MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 17 WARSZAWA, 28 KWIETNIA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

PRZESILENIE POLITYKI POWOJENNEJ

ZNACZENIE wystąpienia d-ra Schachta na konferencji ekspertów dla sprawy odszkodowań, odbywającej się w Paryżu, wybiega daleko poza zagadnienie odszkodowań wojennych. Fakt, iż propozycja przedstawiciela Niemiec różni się od żądań państw sprzymierzonych o 14 miljardów marek złotych (proponuje on 26 milj. zamiast żądanych 40 milj.) jest li tylko epizodem w targach o pieniądze. Mimo takiej różnicy targ może być zakończony ugodą. Inną natomiast doniosłość posiada wystąpienie dr. Schachta w sprawie kolonij i granicy wschodniej Niemiec.

Nie posiadamy w chwili, gdy to piszemy, tekstu *memorandum*, złożonego przez p. Schachta. Jednakowoż na podstawie informacyj podanych przez prasę można już dziś ustalić zarówno treść odpowiedniego ustępu z *memorandum*, jak i przeprowadzonej na posiedzeniu ekspertów dyskusji. Treść odpowiedniego ustępu z *memorandum* podaje „*Temps*":

„Słabą wysokość swej propozycji co do oznaczenia należności, mającej pokryć odszkodowania, prezes Banku Rzeszy wyjaśnił zdolnością płatniczą Niemiec przy obecnym stanie Europy. Gdyby więc stan obecny Europy mógł być zmieniony, to zdolność płatnicza Niemiec mogłaby się powiększyć. Miałoby to miejsce — mówił — naprzykład, gdyby handel niemiecki miał możność rozwijać się w krajach zamorskich i gdyby rolnictwo niemieckie mogło mieć możność poprawy swego stanu przez zmiany w położenie prowincyj wschodnich Rzeszy."

Myśl zasadniczą, zawartą w *memorandum* rozwijał dr. Schacht, jak się dowiadujemy z tegoż „*Temps*" i z innych pism, w dłuższem przemówieniu. O przemówieniu tem korespondent paryski włoskiej „*Tribuny*" pisze:

„Co się tyczy ustępstw ekonomicznych, to dr. Schacht nie miał trudności w wyjaśnieniu, że chodzi mu o korytarz gdański, część G. Śląska i kolonje".

Tenże korespondent stwierdza, iż wykonanie żądań dr. Schachta „prowadziłoby do zupełnej rewizji Traktatu Wersalskiego". Nie można tedy być żadnych wątpliwości — w Paryżu przedstawiciel Niemiec postawił po raz pierwszy od czasu wojny na porządku dziennym sprawę rewizji postanowień terytorjalnych Traktatu Wersalskiego.

Fakt ten, który z całą ścisłością można zaliczyć do t. zw. faktów historycznych, nabiera znaczenia i wyrazistości na tle całej dotychczasowej polityki powojennej państw zwycięskich. Polityka ta polegała na t.zw. „ostatecznem usunięciu następstw wielkiej wojny" i doprowadzeniu przez to do uspokojenia umysłów w Europie i ufundowania na tem uspokojeniu trwałego, jeśli już nie wiecznego pokoju. W szczególności polityka francuska zmierzała do zupełnego porozumienia między Francją a Niemcami i oparcia na tem porozumieniu, jak na fundamencie, bezpieczeństwa Francji i pokoju europejskiego. Środkiem do tego miał być z początku protokuł genewski, a później pakty lokarneńskie. Uwieńczeniem tej polityki miało być ostateczne uregulowanie sprawy odszkodowań, a następnie opróżnienie Nadrenji. Kierownikom polityki państw zwycięskich wydawało się, że, gdy już nie będzie sprawy odszkodowań, a wojska sprzymierzone nie będą drażniły Niemców swą obecnością w Nadrenji, wówczas rozpocznie się nowy okres stosunków europejskich, okres zaufania i pokojowego współżycia.

Z różnych stron padały słowa ostrzeżenia. Rozlegały się głosy publicystów politycznych, lecz nie znajdowały echa w gabinetach ministerjalnych. Nie zważano na tych, którzy pisali i mówili, że z chwilą ewakuacji Nadrenji wysuną Niemcy natychmiast dalsze postulaty: zwrot kolonji, rewizję granicy polsko-niemieckiej i przyłączenie Austrji. Opróżnienie Nadrenji nie będzie przeto wcale „likwidacją" następstw wojny, lecz otworzeniem okresu ostrych zatargów, które — jeśli państwa zwycięskie, zwłaszcza Francja, będą się upierały przy swej polityce pojednania z Niemcami — muszą doprowadzić do nowej wojny.

Trzeba bowiem mieć świadomość tego, iż Niemcy nie zadowolą się, bo już dziś zadowolić się nie

mogą, ustępstwemi częściowemi. Gdy osiągną spełnienie jednego postulatu, będą wysuwały zaraz następny, a mają ich szereg długi: obniżenie odszkodowań, opróżnienie Nadrenji, zwrot kolonij, rewizja granicy polsko-niemieckiej, przyłączenie Austrji, zwrot Alzacji i Lotaryngji, możność ekspansji w kierunku Bałkanów i Azji Mniejszej, opanowanie gospodarcze Europy środkowo-wschodniej, hegemonja polityczna na naszym kontynencie... Łudzi się głęboko ten, kto sądzi, że gdziekolwiek zatrzymają się Niemcy dobrowolnie w pochodzie po tej drodze, że w imię zgody i spokoju zrezygnują ze swej tradycyjnej i historycznie uzasadnionej polityki. Państwa zachodnie przy największej nawet ugodowości będą się musiały zdobyć na powiedzenie Niemcom — „nie", gdy dojdzie do spraw, które już bezpośrednio i z całą oczywistością będą godzić w ich najżywotniejsze interesy; lecz trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że poparcie tego stanowczego „nie" odpowiednią siłą będzie coraz trudniejsze, bo każde ustępstwo będzie wzmacniało Niemcy i przyjdzie chwila, gdy przejdą nad takiem „nie" do porządku dziennego.

Memorandum i wystąpienie dr. Schachta na komisji ekspertów są faktami stwierdzającemi, że wszyscy ci, którzy w sposób powyżej wyłożony widzieli przyszłość i przed polityką ustępstw ostrzegali, mieli zupełną rację. Niemcy nie czekali nawet na uregulowanie sprawy odszkodowań i opróżnienie Nadrenji i wysunęli w dokumencie urzędowym sprawę kolonij i rewizji granicy polsko-niemieckiej. I niech nam nikt nie mówi, że zrobił to dr. Schacht na własną rękę, że wypowiedział rzeczy, o których nie myśli rząd niemiecki, stronnictwa niemieckie, naród niemiecki... Dr. Schacht popełnił tylko błąd (zwykły zresztą u Niemców), iż powiedział głośno i przedwcześnie to, o czem całe Niemcy myślą i mówią po cichu i czego wypowiedzenie zachowywały sobie na później.

Wystąpienie dr. Schachta jest też faktem, stawiającym pod znakiem zapytania całą dotychczasową politykę „pokojową" państw zachodnich; powinno ono stać się punktem zwrotnym w polityce europejskiej.

Dla nas nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pierwszem następstwem wystąpienia dr. Schachta winno być pozostawienie okupacji Nadrenji do czasu oznaczonego w traktacie, a ewentualnie dłużej, jeśli Niemcy nie dadzą dostatecznych gwarancyj, że zamierzają szanować traktaty i jeśli do r. 1935 nie będą zorganizowane inne gwarancje, realne i dotykalne, zabezpieczające granice i interesy państw zwycięskich. Niemasz już czasu na próby i wahania; fakt, że dr. Schacht miał odwagę wystąpienia z żądaniami politycznemi, wskazuje, jak wiele się zmieniło w Europie w ciągu lat dziesięciu, dowodzi, jak dalece Niemcy już odzyskały swe siły i jaką czują pewność siebie.

Pamiętam doskonale, gdy w r. 1919 wchodziła na salę posiedzeń konferencji delegacja niemiecka z hr. Brockdorff-Rantzau na czele, gdy głosem ostrym i dobitnym zapowiedział jej Clemenceau w imieniu zwycięzców wręczenie warunków pokoju, pamiętam to uczucie tragizmu, jakie budził przewodniczący delegacji zwyciężonych swą bladością i nie dającem się ukryć wzruszeniem. Obecnie przed upływem dziesięciolecia od tej chwili, inny reprezentant Niemiec mówi przedstawicielom państw zwycięskich o konieczności przekreślenia Traktatu Wersalkiego! Czyż Niemcy nie mają prawa dopatrywać się w tem zorzy zbliżającego się odwetu? Tę przemianę zawdzięczają w części swej wytrwałości i swej dobrej polityce, w znacznym jednak stopniu jest ona następstwem wad samego traktatu, oraz błędnej polityki powojennej państw zwycięskich.

Dalsze postępowanie po tej błędnej drodze, zlekceważenie ostrzeżenia, którem jest niewątpliwie wystąpienie dr. Schachta, prowadziłoby z żelazną koniecznością do przesuwania się punktu ciężkości polityki europejskiej na korzyść Niemiec i do „likwidacji następstw wojny" przez odjęcie tym, którzy wojnę wygrali, owoców zwycięstwa.

Czy można się spodziewać takiego zwrotu w polityce europejskiej, a przedewszystkiem w polityce francuskiej? Na to pełne tragizmu pytanie nie umiemy dać odpowiedzi.

STANISŁAW KOZICKI

POLSKIE PRAWO BUDŻETOWE

(Dokończenie)

III

DRUGĄ grupę obowiązujących w Polsce przepisów budżetowych stanowią co rok przez rząd przedkładane, a przez Sejm i Senat uchwalane ustawy skarbowe, zawierające preliminarz całoroczny budżetu albo krótkoterminowe prowizorjum budżetowe.

Dnia 3 kwietnia 1919 r. wniósł ówczesny minister skarbu w gabinecie Paderewskiego, Englich, projekt ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym na czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1919 roku, z prośbą o traktowanie projektu jako sprawy nagłej. Artykuł 2 tego przedłożenia brzmiał dosłownie:

„Wszelkie wydatki państwowe mogą być uskuteczniane z reguły tylko na cele, wymienione w rubrykach preliminarza państwowego.

„Przeniesienie budżetowe, przekroczenie przewidzianych w preliminarzu kredytów i otwieranie kredytów nowych dozwolone są tylko w wyjątkowo nagłych i rzeczowo uzasadnionych wypadkach, pod odpowiedzialnością kompetentnego ministra, za zgodą ministra skarbu i Najwyższej Izby Kontroli Państwa z tem zastrzeżeniem, że tego rodzaju uchylenia od ustalonego niniejszą ustawą preliminarza zostaną dodatkowo przedłożone Sejmowi do zatwierdzenia".

Ten przepis przynosi zaszczyt gabinetowi Paderewskiego. Wszak kwiecień 1919 r.—to okres walki o granice, o walutę, to okres przedkonstytucyjny.

Od tego czasu artykuł drugi z przedłożenia rządowego z 3 kwietnia 1919 r. (Druk nr. 402) powtarza się stale, coraz tylko ściślej formułowany.

Minister Skarbu, Władysław Grabski, w imieniu rządu Skulskiego, przedłożył 12 marca 1920 r. preliminarze od 1 lipca 1919 r. do 31 grudnia 1920 roku i znowu w art. 2 proponuje:

„Wszelkie wydatki państwowe mogą być uskuteczniane z reguły na cele wymienione w rubrykach budżetu państwowego i w granicach kredytów, w budżecie uchwalonych.

„Przeniesienia budżetowe w obrębie tej samej części budżetu i przekroczenia kredytów o najwyżej 25% kwoty preliminowanej w danej rubryce budżetowej, dozwolone są tylko w wyjątkowych, nagłych i rzeczowo uzasadnionych wypadkach, pod odpowiedzialnością kompetentnego Ministra i za zgodą Ministra Skarbu.

„Przeniesienia budżetowe z jednej części budżetu na drugą (z ministerstwa do drugiego ministerstwa — przyp. autora), przekroczenia przewidzianych w budżecie kredytów, przewyższające 25% kwoty preliminowanej i otwieranie kredytów nowych mogą nastąpić, o ile nie opierają się na specjalnych nowych tytułach ustawowych, tylko za zgodą Sejmu, wyjednaną na wniosek Ministra Skarbu.

„Tylko, gdy Sejm nie obraduje, mogą być uskuteczniane odchylenia budżetowe, przewidziane ustępem trzecim w wypadkach nagłej konieczności, trybem przewidzianym w ustępie drugim, z zastrzeżeniem, że natychmiast po podjęciu obrad sejmowych zostaną przedstawione dodatkowo Sejmowi do zatwierdzenia".

Ten sam Minister Skarbu, Władysław Grabski, dnia 30 kwietnia 1923 r. w imieniu rządu Władysława Sikorskiego, przedłożył preliminarz budżetu na rok 1923 a w nim brzmią:

„*Art. 2.* Wszystkie wydatki państwowe mogą być uskuteczniane tylko na cele wymienione w rubrykach budżetu państwowego, i w granicach kredytów, w tych rubrykach ustalonych.

„*Art. 3.* W razie wzrostu drożyzny może nastąpić, za uprzednią zgodą Ministra Skarbu, uzupełnienie kredytów budżetem ustalonych, tylko do kwoty, stanowiącej równowartość w markach sumy preliminowanego kredytu.

„Otwieranie nowych kredytów może nastąpić tylko na wniosek Ministra Skarbu, zatwierdzany na drodze ustawodawczej i tylko pod warunkiem, że równocześnie zostaną w tej samej kwocie zmniejszone wydatki państwowe w tej samej lub innej części budżetu".

Minister Skarbu w rządzie W. Witosa, Władysław Kucharski, przedłożył projekt ustawy skarbowej na cały rok 1924 już w dniu 26 października 1923 r. I znowu artykuł 2 postanawia:

„Wszystkie wydatki państwowe mogą być uskuteczniane tylko na cele wymienione w rubrykach budżetu państwowego i w granicach kredytów, w tych rubrykach ustalonych, przyczem kredyty, przewidywane po raz pierwszy na rok 1924 (kredyty nowe) oraz kredyty inwestycyjne, mogą być uruchomiane wyłącznie za zgodą Ministra Skarbu.

„*Art 3.* Minister Skarbu ma prawo w razie wzrostu drożyzny uzupełniać kredyty budżetem ustalone; nieprzekraczalną granicą uzupełnienia kredytów jest określona według skróconego wskaźnika cen hurtowych, siła nabywcza, jaką kwoty w budżecie preliminowane przedstawiały w czasie od 1 do 7 czerwca 1923 r.

„Otwieranie kredytów, nie objętych budżetem, może nastąpić tylko na wniosek Ministra Skarbu, zatwierdzony w drodze ustawodawczej pod warunkiem, że równocześnie zostaną otwarte nowe, wystarczające źródła pokrycia".

Budżet, przedłożony przez ministra Kucharskiego, był pierwszym budżetem, przyjętym i uchwalonym przez Sejm i Senat w połowie 1924 r. za rządów następnego gabinetu Władysława Grabskiego. Przepisy art. 2 i 3 zostały w swych zasadniczych linjach przyjęte. Przetrwały one wszystkie późniejsze rządy i późniejszych, często zmieniających się, ministrów.

Minister Skarbu, Jerzy Zdziechowski, w gabinecie Aleksandra Skrzyńskiego, wniósł poza t. zw. ustawą sanacyjną trzy projekty ustaw o prowizorjum budżetowem na pierwszych 6 miesięcy 1926 r. W każdym z tych projektów powtarza się przepis:

„Otwieranie kredytów nowych, nie objętych budżetem na rok 1925, oraz załącznikiem niniejszej ustawy, może nastąpić tylko na wniosek Ministra Skarbu, zatwierdzony w drodze ustawodawczej, pod warunkiem, że równocześnie zostaną otwarte nowe, wystarczające źródła pokrycia. (Patrz druki sejmowe Nr. 2392, 2420 i t. d.)"

Już w miesiąc po przewrocie majowym (16 czerwca 1926 r.) zgłosił do Sejmu swój pierwszy projekt ustawy o prowizorjum budżetowem za III kwartał 1926 r. i o uzupełnieniu prowizorjum budżetowego za czas poprzedni, Minister Skarbu Czesław Klarner, w gabinecie Kazimierza Bartla. Art. 4 brzmi:

„Otwieranie kredytów, nieobjętych budżetem na rok 1925, ani wymienionemi w art. 2 ustawami o prowizorjach budżetowych, może nastąpić tylko na wniosek Ministra Skarbu, zatwierdzony w drodze ustawodawczej".

Tak samo brzmi art. 4 projektu ustawy z d. 15 września 1926 r. wniesionej również przez ministra Klarnera.

Następca jego, minister Gabrjel Czechowicz, w gabinecie Józefa Piłsudskiego, wniósł 8 listopada 1926 r. projekt ustawy o zmianach w budżecie na r. 1926, dnia 7 grudnia 1926 projekt ustawy o prowizorjum budżetowem na I kwartał 1927 r., potem zaś budżet na r. 1927/28, budżet na r. 1928/29, budżet na r. 1929/30 i prowizorjum budżetowe na I kwartał roku 1928/29.

W pierwszym projekcie dawny przepis art. 4 przeniesiony został do art. 5, ale treść, nawet słowa, pozostały te same.

W budżecie na czas od 1 kwietnia 1927 do 31 marca 1928, uchwalonym przez Sejm, artykuł 6 ustawy został ostatecznie, w zgodzie z ministrem skarbu Czechowiczem i ówczesnym wiceministrem dr. T. Grodyńskim, przyjęty w następującem brzmieniu:

„Otwieranie kredytów, nieobjętych budżetem, może nastąpić tylko na wniosek Ministra Skarbu, uchwalony w drodze ustawodawczej, pod warunkiem, że równocześnie zostaną otwarte nowe, wystarczające źródła pokrycia.

„Za ścisłe przestrzeganie tego przepisu są ministrowie osobiście odpowiedzialni".

Autorem ostatniego zdania był b. minister skarbu — w gabinecie Antoniego Ponikowskiego, poseł dr. Jerzy Michalski.

W ustawie na r. 1928/29 przepis powyższy, zawarty w art. 7, utrzymany został bez zmiany istotnej. Ministrem był p. Gabrjel Czechowicz, szefem rządu p. Józef Piłsudski, referentem budżetu poseł B. B. dr. Adam Krzyżanowski, profesor skarbowości na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Opłata pocztowa ryczałtem

INŻYNIEROWIE FRANCUZCY PRZYBĘDĄ NA P. W. K.

Około 22 czerwca r. b. przybędzie do Poznania wycieczka inżynierów francuskich w celu zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej. Inżynierowie francuscy przybędą najpierw do Warszawy, gdzie rewizytować będą inżynierów polskich, którzy w roku zeszłym odbyli wspólną wycieczkę do Francji.

Myśl Narodowa

BEZPŁATNY DODATEK ILUSTROWANY

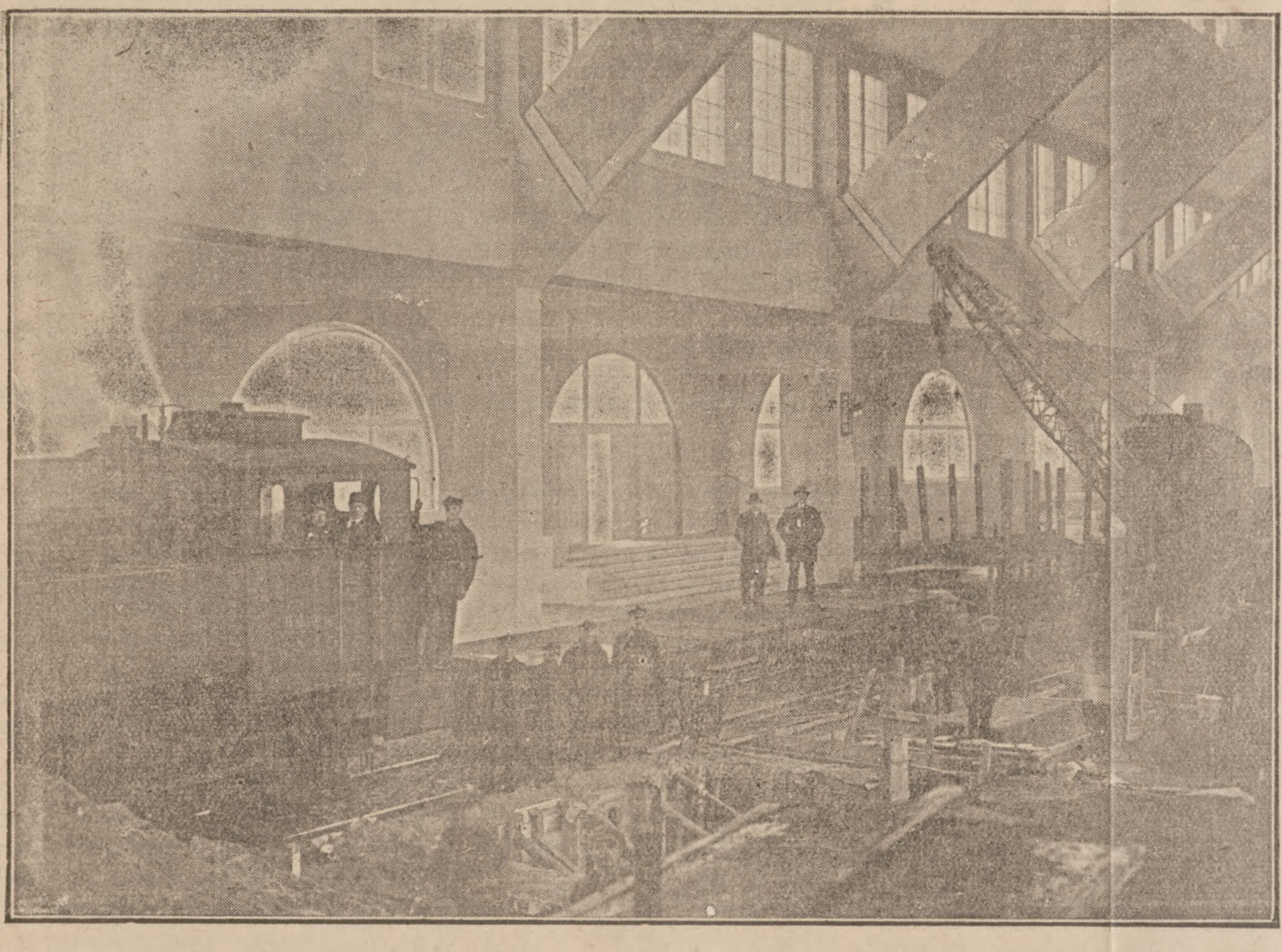
poświęcony Powszechnej Wystawie Krajowej w „Poznaniu

SAMOCHODY I MOTOCYKLE NA P. W. K.

Polską produkcję samochodową reprezentować będzie na P. W. K. przedewszystkiem fabryka „Ursus", mająca nawet swój osobny pawilon.

Większość wystawców będą stanowili wystawcy karoseryj krajowych, montowanych na wozach zagranicznych.

Ponieważ dotychczas nie posiadamy ani jednej fabryki motocyklów — wystawa tego przemysłu ograniczy się do części zapasowych, produkowanych w Państwowych Zakładach Inżynieryjnych.



W HALI CIĘŻKIEGO PRZEMYSŁU WRE ŻYCIE. OTO POCIĄG, KTÓRY DOWOZI EKSPONATY.

Nie tylko nauka-ale i rozrywka „Wesołe Miasteczko" na P.W.K.

będzie bardzo ciekawie i pomysłowo urządzone

Powszechna Wystawa Krajowa ściągnie do Poznania ludzi wszelkiego autoramentu i pokroju: uczonych i prostaczków, bogatych i biednych, starych i młodych, rodaków i obcych i wobec wszystkich jednako spełnić musi przyjęte na siebie obowiązki.

W ogólnym programie Wystawy, traktującej o wszelkich przejawach życia polskiego, nie można było pominąć dziedziny, która wszystkich jednako łączy i z której dobrodziejstw każdy w wolnej chwili korzystać pragnie. Dziedziną tą — to uciecha, wesołość i śmiech.

Otóż Powszechna Wystawa Krajowa przy poważnym swym i podniosłym charakterze posiadać będzie również wydzielony obręb, w którym automatycznie królować będzie muza radości i rokosznych wzruszeń.

„Wesołe Miasteczko" — to nazwa parku rozrywkowego, położonego na terenach zachodnich P. W. K., gdzie na powierzchni 30 tys. m. kw., stanie kilkadziesiąt objektów otrakcyjnych wszelkiej natury i rozmiarów, z których za przystępną opłatą korzystać będą szerokie rzesze publiczności. „Wesołe miasteczko" udostępnione będzie wszystkim zwiedzającym Wystawę, a za osobną opłatą jednego złotego każdemu, kto poza Wystawą zechce korzystać z pobytu na „Wesołem miasteczku". Drugi warunek uwzględnia oczywista mieszkańców miasta Poznania, którzy w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej zechcą częściej korzystać z atrakcyj „Wesołego miasteczka".

Kontrakty z przedsiębiorcami objektów atrakcyjnych zostały zawarte i obecnie odbywa się już zwózka ich na teren „Wesołego Miasteczka". O rozmiarach i ilości tych objektów świadczyć może fakt, że na przewóz ich potrzeba ponad 100 wagonów kolejowych. Zmontowanie samej tylko „Kolejki górskiej" kosztować będzie około 100 tys. zł. Powierzchnia zajęta przez kilka objektów atrakcyjnych wamykać się będzie w ramach od 2762 m. kw. do 1800 m. kw. powierzchni. Objekty atrakcyjne przez swoją różnorodność i wyszukanie pomysłowe urządzenia dadzą uczestnikom rozrywek nieprzebraną miarę ewolucyj, wprowadzając ich w zupełnie nieprzewidziane, śmieszne sytuacje.

I tak: w wagonikach „kolejki górskiej" przeżywać będzie można moc zawrotnej jazdy na trudnych do pokonania krzywiznach, pochyłościach i wzniesieniach drogowych. Tak zwana „Kaskada wodua" pozwoli z wysokiego wzniesienia błyskawicznie stoczyć się w łodzi na otwarte wody stawu. Na Torze samochodowym" udostępniona będzie każdemu przejażdżka oryginalnym dwuosobowym autem, którym bez najmniejszej znajomości szoferki można będzie samodzielnie kierować. Dla dzieci zainstalowany jest „autodrom" z samochodzikami małych rozmiarów, pędzonych baterją elektryczną i zaopatrzonych w zderzaki. Różnorodnych aerodromów i imprez emocjonalnej jazdy będzie kilka. Barzo pociesznym objektem atrakcyjnym jest t. zw. „Dziki osioł" — wózek, ozdobiony na przedzie oślim łbem. Wózek, w którym znajdzie pomieszczenie 6 osób, przybierając zgoła niespodziewane pozycje, sprawiać będzie wrażenie rozbrykanego osła. „Koło śmiechu", wirująca płyta, na której nikt równowagi nie utrzyma nawet w pozycji leżącej. „Tor saneczkowy", łudząco imitujący prawdziwy tor górski, karuzele najrozmaitszych gatunków, „latające fotele" i t. p. atrakcje z niemniejszem powodzeniem spełniać będą misję rozweselenia publiczności. Nawet dla amatorów konnej jazdy urządzony będzie hippodrom z prawdziwemi wierzchowcami. Poza temi objektywami większej miary wzniesione zostaną bazary szczęścia, automaty, strzelnice i t. d. i t. d., w których każdy za kilka groszy nie omieszka poddać się próbie szczęścia.

Nie sposób jest w krótkiej formie szczegółowo opisać i wyliczyć wszystkich atrakcyj, jakie znajdą miejsce na „Wesołem miasteczku".

W obrębie „Wesołego miasteczka" wzniesiony został również dużych rozmiarów dancing z restauracją — swego rodzaju osobliwość architektonicznej konstrukcji — którego kopuła, cała oszklona, nie ma podobnej sobie w całej Europie. Dancing, urządzony według nowoczesnych pomysłów nie ustępuje dancingom wielkich stolic świata. Tak samo wytwornie urządzone będą restauracja browaru „Okocim" i pasztecjarnia „Pod Twardowskim". Legendarna postać Twardowskiego, siedzącego na księżycu, będzie niejako symbolem charakteru „Wesołego Miasteczka".

Wszystko jak w bajce.

Kurs prelegentów na P. W. K.

W celu rozwinięcia szerokiej akcji propagandowo - odczytowej w całym kraju urządziła Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu dwutygodniowy kurs prelegentów.

Otwarcie kursu nastąpiło w Hali Włókienniczej. Otwarcia dokonał imieniem Zarządu i Dyrekcji PWK. dyrektor administracyjny p. Szczurkiewicz. Na kurs przybyło ponad 100 osób ze wszystkich województw Rzeczypospolitej. Uczestnicy zjazdu reprezentowali szereg organizacyj zawodowych, społecznych całego kraju, a więc komitety wojewódzkie PWK., kuratorja szkolne, sejmiki powiatowe, organizacje rolnicze, oświatowe, społeczne i Federację Obrońców Ojczyzny.

Na program kursu złożyły się: ogólne objaśnienie i opis terenów — dr. Osiński, referat dyr. Szczurkiewicza na temat genezy, celu i zadań Powszechnej Wystawy Krajowej, referat p. Jaxy - Bykowskiego na temat znaczenia PWK. dla rolnictwa, referat „Wychowanie fizyczne na PWK." wygłoszony przez por. Kasieję, w zast. dyr. dr. Osmolskiego, „Komunikacja kolejowa w mieście i na terenach P. W. K." — nacz. Hubischta, „Obsługa publiczności i bezpieczeństwo publiczne" — nacz. Swidziński, „Atrakcje i rozrywki" — nacz. Głowacki, „Organizacja wycieczek" — dyr. Skibniewski, „Zadania szkolnictwa wobec PWK" — prof. Zawidzki, „Kwaterunek w czasie PWK." — dyr. Szumański, „Aprowizacja w czasie PWK" — nacz. Głowacki „Propaganda P. W. K." — p. Punicki.

Przed przystąpieniem do wysłuchania referatów uczestnicy kursu zwiedzili szczegółowo tereny wystawowe. Po wyczerpaniu programu kursu odbyła się szeroka dyskusja, w której zabierało głos kilkudziesięciu uczestników zjazdu, stawiając szereg zapytań lub uwag dotyczących aktualnych zagadnień, związanych z Wystawą. Zapytania dotyczyły w głównej mierze sprawy organizacji wycieczek i kwestji propagandy. Szczegółowych odpowiedzi pytającym udzielali dyr. Szczurkiewicz, dyr. Skibniewski i dyr. Szumański. Wszystkie wysunięte dezyderaty i uwagi zostały zaprotokółowane i będą przedstawione Zarządowi Powszechnej Wystawy Krajowej celem ich pozytywnego załatwienia.

Kurs odbył się nadzwyczaj sprawnie, dając uczestnikom jego maksimum wyczerpujących informacyj, dotyczących Powszechnej Wystawy Krajowej. Wyraz ogólnemu zadowoleniu uczestników kursu dał w krótkiem przemówieniu przybyły na kurs prelegentów dyrektor Biura Zjazdów Samorządu Ziemskiego p. poseł Rusinek, dziękując w serdecznych słowach za wzorowe zorganizowanie i przeprowadzenie kursu, który niewątpliwie odegra poważną rolę w szerokiej propagandzie Powszechnej Wystawy Krajowej wśród sfer społecznych całego kraju.

Wesołe Miasteczko przybywa do Poznania

Nadeszło już do Poznania 20 wagonów z urządzeniami objektów atrakcyjnych „Wesołego Miasteczka". Jest to dopiero część instalacyj. Po wykończeniu robót przygotowawczych na terenach przystąpi się niezwłocznie do ustawiania „Miasteczka".



UCZESTNICY KURSU PRELEGENTÓW — O CZEM PISZEMY OBSZERNIEJ NA INNEM MIEJSCU.



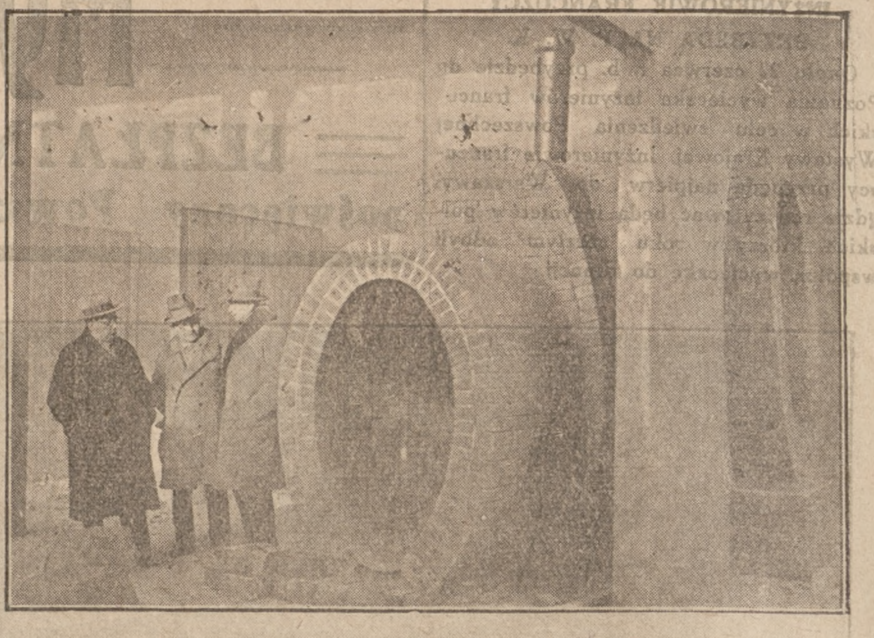
Hala Przemysłu Graficznego i Papierniczego.

WSZECHSŁOWIAŃSKIE POPISY STRAŻACKIE NA P. W. K.

Ustalono termin wielkich popisów strażackich, w których przyrzekli współudział przedstawiciele narodów słowiańskich. Popisy odbędą się w dn. 13 i 14 czerwca na terenie wystawowym.

Bułgarja dla P. W. K.

27-go lutego b. r. odbyło się w Sofji pod przewodnictwem posła Baranowskiego zebranie komitetu bułgarskiego dla Powszechnej Wystawy Krajowej w Polsce, na którem wybrano zarząd komitetu. Prezesem został p. Wasil Dimczew, wicemarszałek Parlamentu; wiceprezesami: burmistrz miasta Wazow, sekretarz Bułgarskiej Izby Handlowej,, Iwan Zlatarow — i radca Klimecki. Sekretarzem generalnym komitetu jest: Nikola Dzebarow; adres: Sofja, Aksakow 5. Niewątpliwie komitet bułgarski zajmie się energicznie organizowaniem wycieczek na PWK. wśród inteligencji bułgarskiej.



Pierwszy eksponat, jaki dowieziono na P. W. K., stanowi część rury kanalizacyjnej z urządzeń zdrowotnych m. Łodzi.

Zjazd Halerczyków podczas P. W. K.

Związek Hallerczyków urządza w czasie trwania P. W. K. nadzwyczajny Zjazd Hallerczyków, połączony ze zlotem Drużyn Błękitnych i zawodami sportowemi.

Zjazd odbędzie się w dn. 26—28 lipca r. b. w Poznaniu. Na Zjazd ten Związek Hallerczyków zaprasza, obok towarzyszów broni w kraju, również żołnierzy i współtwórców Armji Polskiej w Ameryce oraz innych krajach.

W ten sposób Zjazd ten ma stać się rewją, urządzaną z okazji 10-lecia wkroczenia oddziałów hallerczyków do Polski, byłych żołnierzy armji gen. Hallera, dla których Wystawa będzie najlepszą okazją do spotkania się na ziemiach Polski.

Organizacją Zjazdu zajmuje się Chorągiew Wielkopolska Związku Hallerczyków wraz z wyłonionym z Chorągwi Komitetem Wykonawczym Zjazdu, Poznań, ul. Szamarzewskiego 2.

Ułatwienie dla turystów zagranicznych w Polsce

Z inicjatywy Komisji Międzyministerjalnej dla zbadania zagadnień turystyki, ministerstwo spraw zagranicznych, w porozumieniu z ministerstwem skarbu, wydało do wszystkich placówek zagranicznych Polski okólnik w sprawie ulg opłat konsularnych dla zwiedzających Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu 1929. Zarządzono, aby w stosunku do osób, udających się na P. W. K. do Polski, stosowano ulgi opłat konsularnych, t. j. aby udzielano obywatelom cudzoziemskim wiz za zwolnieniem od opłat konsularnych.

WYSTAWA PSÓW NA P. W. K.

W dn. 1 — 4 czerwca odbędzie się wystawa psów rasowych na P. W. K. Opieka weterynaryjna oraz wszelkie środki ostrożności, związane z dowozem psów, zostały zapewnione. Dyrekcja P. W. K., chcąc zachęcić właścicieli psów rasowych do wzięcia udziału w Wystawie, przeznaczyła wiele nagród w postaci złotych, srebrnych i bronzowych medali. Wystawa zapowiada się doskonale. Będą na niej reprezentowane najrozmaitsze rasy: wyżły, ogary, jamniki, foksterjery, wilki, dobermany, terriery, bernardy, dogi, pointery, settery, griffony, charty, pudle, mopsy, szpice i in.

Posiadacze psów rasowych mogą zgłaszać udział w Wystawie do dn. 15-go kwietnia (Dział Rolniczy P. W. K., Grunwaldzka 22).

Instrukcje w sprawie zgłoszenia

wycieczek zbiorowych na P. W. K.

Wielkopolski Związek dla Popierania Turystyki (Poznań, Grunwaldzka 22a), który przez swoich delegatów zajmuje się w całym kraju propagowaniem i organizacją ruchu wycieczkowego na Powszechną Wystawę Krajową, otrzymuje częstokroć zawiadomienia o przyjeździe takiej lub owej wycieczki zbiorowej na P. W. K. bez podania bliższych danych, co do czasu, w którym wycieczka przybywa, ilosci osób etc.

Aby uniknąć przewlekłej w tej sprawie korespondencji, Dyrekcja Związku podaje do ogólnej wiadomości, że zgłoszenie wycieczki winno zawierać:

1) miejscowość i datę wysłania zgłoszenia,

2) nazwisko kierownika wycieczki,

3) społeczny charakter uczestników,

4) ilość osób z podaniem płci (jeśli w grupie są małżeństwa, należy to zaznaczy),

5) w jakim okresie wycieczka pragnie przybyć do Poznania? (Ze względu na spodziewany duży napływ wycieczkowiczów, zaleca się podać trzy terminy przybycia do wyboru Dyrekcji Związku. Dyrekcja zastrzega sobie w każdym razie możność wyznaczenia innego terminu),

6) na ile dni?

7) czy uczestnicy reflektują na lepsze kwatery w domach prywatnych i mniej więcej w jakiej cenie, czy też chcąc mieć kwatery tańsze, masowe i w jakiej cenie?

8) czy — oprócz zabezpieczenia wycieczce opieki Związku i planowego zwiedzenia Wystawy oraz osobliwości miasta Poznania z transportem osob i bagażu z dworca do kwater — uczestnicy pragną mieć zabepieczone wspólne obiady i kolacje, lub tylko obiady, w jakiej ilości i w jakiej mniej więcej cenie?

9) czy uczestnicy pragną zwiedzić tylko Wystawę, czy też i miasto?

10) czy, wykorzystując przyjazd do Poznania, uczestnicy pragną też zwiedzić Wielkopolskę i Pomorze lub też inne części Polski? (Podać, co chcieliby zwiedzić),

Wycieczki należy zgłaszać w I terminie do dnia 15 kwietnia, w II do dnia 1 czerwca, w III do dnia 15 lipca.

Najpóźniej na tydzień przed wyznaczonym przez Dyrekcję dniem przyjazdu wycieczki do Poznania, należy podać Dyrekcji dokładny czas przyjazdu pociągu do Poznania (godzinę i minuty) oraz kierunek, z którego wycieczka przybywa. Zgłoszenie takie może być dokonane telegraficznie.

Każdy — kto przyjedzie na P. W. K. w Poznaniu

łatwo znajdzie sobie odpowiednie pomieszczenie.

Gdzie będziemy mieszkać w Poznaniu podczas Powszechnej Wystawy Krajowej? Oto pytanie, które się ciśnie na usta tych wszystkich, którzy mają zamiar zwiedzić PWK. I jest się o co kłopotać, bo przecież niewątpliwie będą dni, w których zjedzie do Poznania przeszło 100 tysięcy osób, jak np. podczas Wszechsłowiańskiego Zlotu Śpiewaczego. Dlatego też wiele osób interesuje się poważnie tem zagadnieniem, bo z jednej strony panuje ogólne przeświadczenie, że wszyscy powinni zwiedzić Powszechną Wystawę Krajową, a z drugiej obawa przed trudnościami mieszkaniowemi w Poznaniu wstrzymuje powzięcie odpowiedniej decyzji. Na szczęście jesteśmy w możności obawy te rozprószyć. Każdy kto przyjedzie do Poznania, aby dokonać przeglądu wszystkich gałęzi polskiej twórczości narodowej, znajdzie odpowiednie pomieszczenie.

Do rozwiązania tej sprawy powołano w Poznaniu do życia Miejskie Biuro Kwaterunkowe, które poczyniło odpowiednie kroki i jak dotychczas zapewniono ma kwatery dla około 47.400 osób.

Pomieszczeń tych będzie 3 rodzaje: w hotelach, w mieszkaniach prywatnych i w kwaterach masowych, rozmieszczonych w gmachach szkolnych, koszarach wojskowych, gmachach publicznych i t. p.

W hotelach i pensjonatach prywatnych przygotowanych zostanie około 100 pokoi na 150 łóżek, zaś we własnym największym w Polsce hotelu „Polonja" 362 pokoje na 603 łóżka.

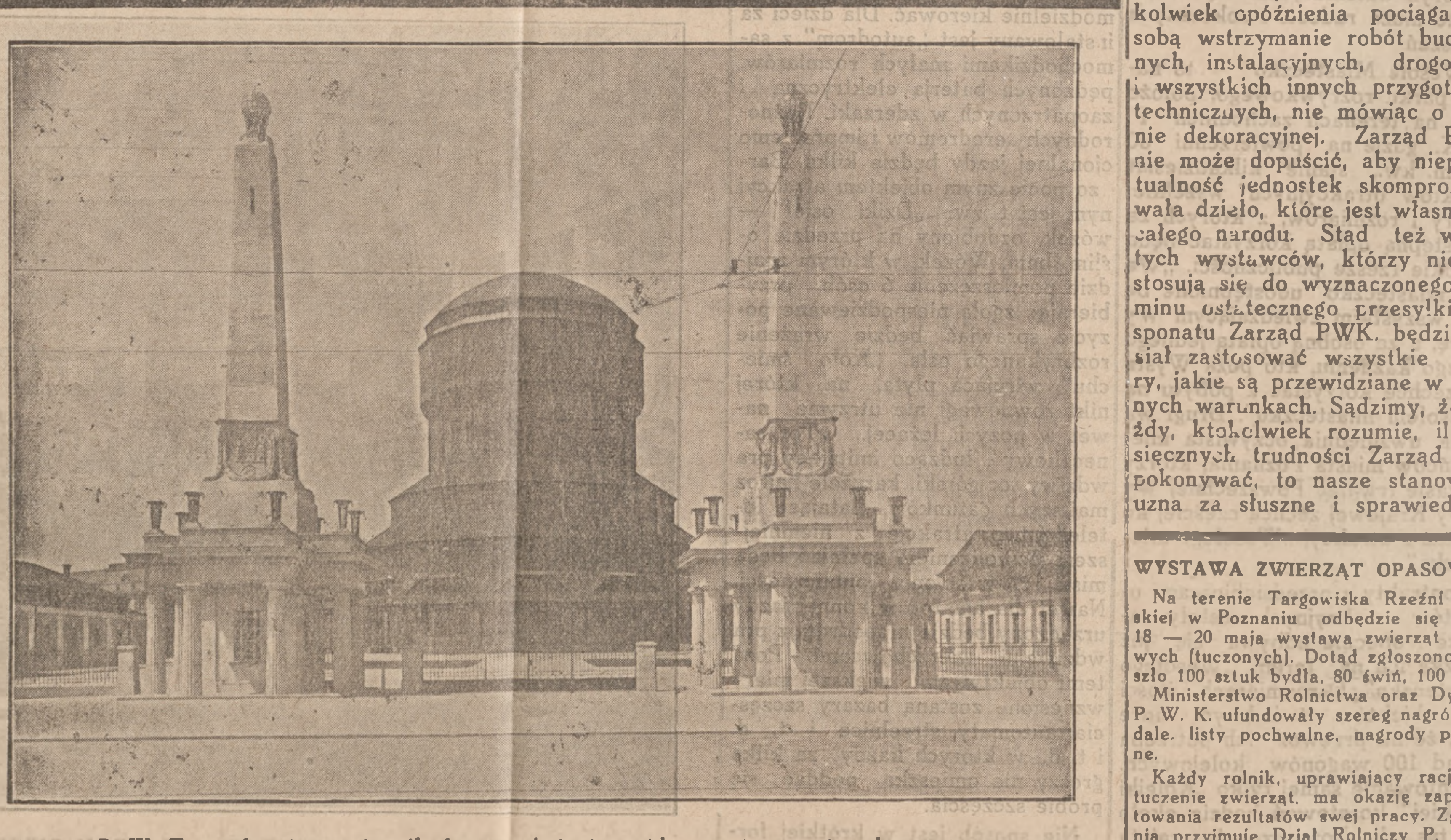
W mieszkaniach prywatnych znajdzie pomieszczenie 15 tysięcy osób. Kwatery te podzielone na 4 kategorje w cenie po 12, 10, 8 i 6 zł. za pokój z jednym łóżkiem względnie 16, 14, 11 i 8 zł. za pokój z 2 łóżkami. Za dodatkowe łóżko z pościelą płacić się będzie 4 lub 3 złote. W razie pobytu lokatora tylko przez 1 dobę cena pokoju podwyższona zostanie o 50 proc., natomiast przy pobycie ponad 3 doby udzielony będzie rabat w wysokości 10 proc., ponad 7 dni — 20 proc., ponad 14 dni — 30 proc., zaś ponad 6 tygodni — 40 proc. ceny pokoju. Za wskazanie mieszkania Miejskie Biuro Kwaterunkowe pobierać będzie 10 proc. od sumy, która przypadnie za wynajęcie mieszkania, z tem, że opłata ta nie przekroczy 20 złotych.

Kwatery masowe z przeznaczeniem dla ludzi niezamożnych, zjazdów i wycieczek pomieszczą 26 tysięcy osób. Podzielone one zostaną na 4 klasy w cenie 5, 4, 3 i 2 złote od osoby. Zaznaczyć należy, że wycieczek młodzieży szkolnych, które znajdą pomieszczenie w koszarach, Kuratorjum Okręgu Szkolnego poznańskiego organizuje opiekę lekarską i zapewni tanie i zdrowe odżywienie.

Tak się przedstawiają wyniki akcji Miejskiego Biura Kwaterunkowego. Pozatem jeszcze jednak szereg związków, urzędów, hoteli i pensjonatów przygotowuje pomieszczenie dla 5.650 osób. W sumie zatem Miejskie Biuro Kwaterunkowe w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu rozporządzać będzie, jak już zaznaczyliśmy pomieszczeniem dla 47.400 osób. Nie trzeba jednak zapominać, że wiele osób, które przybędą do Poznania dla zwiedzenia Wystawy zamieszka u swoich krewnych i znajomych. Prócz tego w szeregu miejscowości pod Poznaniem czynione są przygotowania dla zakwaterowania gości wystawowych, zaś dogodna komunikacja umożliwi całkowicie wykorzystanie tych kwater. W najgorętsze zatem dni napływu przyjezdnych całe zapotrzebowanie na kwatery zostanie zaspokojone.

Aby przyjezdnym na PWK. ułatwić poszukiwanie i przydział mieszkań, na nowobudującym się dworcu zachodnim w Poznaniu będzie urządzona w obszernej sali ekspozytura Biura Kwaterunkowego. Sala ta pomieści również biura informacyjne Wystawy, biuro turystyczne oraz kantor wymiany pieniędzy.

Widzimy zatem, że obawy o znalezienie w Poznaniu kwatery podczas Powszechnej Wystawy Krajowej są zupełnie nieuzasadnione. Niema również mowy o drożyźnie mieszkań, bowiem powyżej wymienione ich ceny będą bezwzględnie obowiązujące. W każdym jednak razie zaleca się zawczasu zamawiać kwatery, szczególnie dla wycieczek, w Miejskiem Biurze Kwaterunkowem (Poznań, ul. Głogowska 42 — adres telegraficzny: „Kwaterunki — Poznań"), aby z góry uniknąć jakichkolwiek niespodzianek.



Wejście na P. W. K. na tle wieży górnośląskiej, w której znajdą pomieszczenie eksponaty przemystu metalowego.

Apel do wystawców Powszechnej Wystawy Krajowej

Zarząd Powszechnej Wystawy Krajowej na posiedzeniu swem w dniu 18 bm. postanowił zwrócić się za pomocą prasy do wszystkich wystawców, aby nadsyłali eksponaty w zakontraktowanych i przewidzianych terminach.

Niewątpliwie, że niebywałe mrozy zimy tegorocznej hamowały i u wystawców bardzo poważnie tempo pracy. Na to jest tylko jedna rada, że obecnie trzeba podwoić i potroić wysiłki, aby wyrównać straty czasu jakie wskutek zimy powstały. PWK. jest organizacją ogromną, prace wszystkie muszą być równoległe, jakiekolwiek opóźnienia pociągają za sobą wstrzymanie robót budowlanych, instalacyjnych, drogowych i wszystkich innych przygotowań technicznych, nie mówiąc o stronie dekoracyjnej. Zarząd PWK nie może dopuścić, aby niepunktualność jednostek skompromitowała dzieło, które jest własnością całego narodu. Stąd też wobec tych wystawców, którzy nie zastosują się do wyznaczonego terminu ostatecznego przesyłki eksponatu Zarząd PWK. będzie musiał zastosować wszystkie rygory, jakie są przewidziane w ogólnych warunkach. Sądzimy, że każdy, ktokolwiek rozumie, ile tysięcznych trudności Zarząd musi pokonywać, to nasze stanowisko uzna za słuszne i sprawiedliwe

WYSTAWA ZWIERZĄT OPASOWYCH

Na terenie Targowiska Rzeźni Miejskiej w Poznaniu odbędzie się w dn. 18 — 20 maja wystawa zwierząt opasowych (tuczonych). Dotąd zgłoszono przeszło 100 sztuk bydła, 80 świń, 100 owiec.

Ministerstwo Rolnictwa oraz Dyrekcja P. W. K. ufundowały szereg nagród: medale, listy pochwalne, nagrody pieniężne.

Każdy rolnik, uprawiający racjonalne tuczenie zwierząt, ma okazję zaprezentowania rezultatów swej pracy. Zgłoszenia przyjmuje Dział Rolniczy P. W. K. w Poznaniu (Grundwaldzka 22) do dnia 10 kwietnia.

Także i budżet na 1929/30 niczego zasadniczo nie zmienia. Projekt rządowy pozostał przy starym tekście. Inicjatywa zmiany jedna wyszła od Sejmu, druga od Senatu.

Zgodna uchwała Sejmu i Senatu ustaliła tekst art. 5 ustawy skarbowej na rok 1929/30 następująco:

„Wszystkie wydatki państwowe mogą być uskuteczniane tylko na cele, wymienione w rubrykach budżetu państwowego i w granicach kredytów, w tych rubrykach ustalonych".

Art. 6 w redakcji Sejmu brzmiał:

„Otwieranie kredytów, nieobjętych budżetem ani też upoważnieniami, zawartemi w art. 4, może nastąpić tylko na wniosek Ministra Skarbu, uchwalony poprzednio w drodze ustawodawczej, pod warunkiem, że równocześnie zostaną uzyskane nowe, wystarczające źródła pokrycia.

„Przed uchwaleniem takiego wniosku wolno robić wydatki na cele nieprzewidziane w budżecie albo też na cele przewidziane, ale w granicach wyższych, niż je budżet określa, względnie niż na to pozwala art. 7 p. 3, tylko w czasie, gdy sesja Sejmu jest zamknięta, względnie gdy Sejm jest rozwiązany, a nastąpiła klęska żywiołowa lub inny wypadek nagły, wymagający natychmiastowego asygnowania sum ze Skarbu Państwa.

„Wydatek taki musi się opierać na uchwale Rady Ministrów, która jest obowiązana w terminie tygodniowym ogłosić tę uchwałę w „Monitorze Polskim", przesłać do wiadomości Najwyższej Izby Kontroli Państwa, a jednocześnie przedłożyć Sejmowi wniosek w sprawie kredytów dodatkowych.

„Za ścisłe przestrzeganie przepisów, zawartych w art. 5 i 6, są ministrowie osobiście odpowiedzialni".

Senat proponował inne sformułowanie ustępu drugiego i trzeciego art. 6, pozostawiając bez zmiany ustęp pierwszy i ostatni tego artykułu. Senat zamiast słów: „a nastąpiła klęska żywiołowa" i t. d. aż do końca ustępu drugiego proponował: „a zachodzi nieunikniona potrzeba, mająca charakter konieczności państwowej, która nie dała się przewidzieć".

Ustęp trzeci art. 6 w redakcji Senatu miał brzmieć:

„Wydatek taki musi się opierać na uchwale Rady Ministrów, która jest obowiązana przedłożyć wniosek w sprawie kredytów dodatkowych na najbliższem posiedzeniu Sejmu w celu ustawowego zatwierdzenia oraz bezzwłocznie po uchwale Rady Ministrów zawiadomić o tem Najwyższą Izbę Kontoli Państwa".

Uchwałę Sejmu redagowała nieufna opozycja, uchwałę Senatu referent B. B., sen. Szarski. Różnice są nieistotne, obie redakcje wręcz sprzeczne z obecnem stanowiskiem rządu. Utrzymała się ostatecznie uchwała Sejmu.

Art. 7 ustawy mówi o *virement*. Różnice zdań między Sejmem a Senatem są tam jeszcze mniejsze. Po staremu nie wolno przez *virement* zwiększać funduszów dyspozycyjnych, a wolno łączyć wydatki rzeczowo-administracyjne w obrębie działów budżetu tego samego ministerstwa. Nowością, i to nowością pochodzenia polskiego, jest przepis, iż w budżecie Ministerstwa Spraw Wojskowych wolno z wszystkich paragrafów budżetu przenosić pozostałe kwoty na paragraf 17 w dziale 9 tego budżetu (uzbrojenie).

Stanowisko tedy wszystkich rządów Polski, w ciągu 10 lat reprezentowanych przez swych ministrów skarbu, było w zasadniczym punkcie zgodne: niema wydatku bez ustawy, niema kredytów dodatkowych do budżetu bez zatwierdzenia ich zgóry przez Sejm. Jakakolwiek była większość w Sejmach, zawsze na tem samem stała, co i rządy, stanowisku. Konstytucja i ustawy skarbowe potwierdzają niezmiennie ten pogląd. Do niego stosowała się i Najwyższa Izba Kontroli, która każdy wydatek, bez ustawy pokryty, uznawała, nie wchodząc w ocenę jego celowości, za nielegalny i bezprawny.

IV

Podstawowe punkty prawa budżetowego były tedy w Polsce ustalone, choć nie było prawa budżetowego pisanego. Panowała zgoda i co do dalszych postanowień.

W Anglji nie wolno parlamentowi (Izbie gmin) podwyższać wydatków, wolno je tylko zniżać lub skreślać. We Francji resortowy minister jest po uchwaleniu budżetu nieograniczonym panem tego budżetu, minister skarbu nie może mu robić żadnych trudności w wypłatach. W Grecji budżet głosowany jest jako całość *en bloc*. Polska, częściowo prawem pisanem, częściowo prawem zwyczajowem, ustaliła swój system w tych materjach w ten sposób: Sejmowi i Senatowi wolno nietylko skreślać, ale i podwyższać tak wydatki jak i dochody. Ustalona w budżecie wysokość wydatku jest maksymalną granicą, do której ministrowi wolno dojść, ale każdy resortowy minister musi gospodarzyć w granicach kredytów miesięcznych, wyznaczanych mu ze względu na konieczność utrzymania równowagi w skarbie przez ministra skarbu. Są to t. zw. budżety miesięczne. W Sejmie głosowanie odbywa się paragrafami, a dopiero na końcu nad całością budżetu.

Nie sądzę, aby te obyczaje budżetowe polskie były zbyt złe i aby Polska miała ich się wstydzić wobec świata.

Słabą naszą stroną jest kontrola nad wydatkami. Nie jest ona jeszcze zorganizowana należycie. Zagranica uregulowała tę sprawę znacznie lepiej, aniżeli my. Włochy i Belgja przyznały swoim Izbom Obrachunkowym (czyli naszej N. I. K.) prawo kontroli wstępnej: bez wizy delegata Izby żaden wydatek, nawet w budżecie przewidziany, nie może być honorowany. Gdzieindziej minister skarbu ma w innych resortach t. zw. kontrolerów, którzy pełnią tę samą, co we Włoszech i Belgji radcy Izby obrachunkowej, rolę: badają celowość i legalność wydatku, dają na asygnaty swoją „wizę".

U nas były podejmowane próby w jednym i drugim kierunku. W ciężkich dla naszego skarbu czasach, w latach 1923 — 1925, p. wojewoda Stanisław Moskalewski, mianowany komisarzem oszczędnościowym przy Prezydjum Rady Ministrów, wysłał do wszystkich Ministerstw swoich komisarzy oszczędnościowych, którzy przez czas krótki mieli głos, trochę podobny do zagranicznych kontrolerów. Z wycofaniem się p. Moskalewskiego z tego posterunku, zniknęli i jego mężowie zaufania. W jakiś czas później, gdy w Sejmie specjalna „Komisja 5-ciu" zajmowała się „Sprawozdaniami Najwyższej Izby Kontroli", wypłynął projekt prezesa N. I. K., aby wzorem Włoch rozszerzyć kompetencję N. I. K. i na kontrolę wstępną, oraz projekt ministrów Zdziechowskiego i Klarnera, aby zastosować metodę francuską: ustanowić urząd kontrolerów, podległych

ministrowi skarbu. Sprawa wróciła do rządu dla ostatecznego opracowania projektu rządowego. I tam utonęła. Obecnie wiceminister Grodyński zapowiedział powrót do projektu ministrów Zdziechowskiego i Klarnera.

Sprawa ta, zwłaszcza przy naszej skłonności do samowolnej gospodarki skarbowej, jest ważna i pilna. To też zrozumiałe są ponowne rezolucje Sejmu, powzięte w połowie marca, domagające się od rządu przedłożenia Sejmowi gotowych projektów, zarówno prawa budżetowego, jak i ulepszenia kontroli nad wydatkami.

STANISŁAW RYMAR

PIELGRZYM

OD dnia dzisiejszego, fale Sekwany, tocząc swą nieustanną i rączą wędrówkę od strony Notre-Dame, gdzie już widziały Hôtel Lambert ks. Adama Czartoryskiego i Bibljotekę Polską wychodztwa paryskiego, w chwilę ledwie, gdy minęły na lewym brzegu Pałac Inwalidów z grobowcem Napoleona, z którego orłami srebrnemi nasze orły białe przelatywały wzdłuż i wszerz Europę, oraz z trumną Foch'a, Marszałka Francji i Polski, zaszemrzą z kolei swój wartki i cichy, raz lśniący raz smętny, pokłon spoglądającemu z prawego brzegu i jakby ku nim podążającemu pomnikowi Adama Mickiewicza.

Antoine Bourdelle, wielki rzeźbiarz dzisiejszej Francji, pojął Mickiewicza i w spiżu wzniósł jako pielgrzyma. Tę myśl twórcy godzi się uszanować, w chwili gdy witamy jego dzieło, i wśród tłoczących się wspomnień i obrazów skupić spojrzenie na tak wyczarowanym w głazie wieszczu naszym. A można pójść za wyobraźnią rzeźbiarza z ufnością i wdzięcznością, bo póki ten pomnik stać będzie w mieście światła, przywykłem do długiej rachuby czasu, póty wieki i wieki podziwiać będą, jak sumiennie, jak głęboko, jak trafnie twórca francuski zrozumiał i odtworzył króla-ducha twórczości polskiej.

W lecie r. 1832, przeżywszy młodzieńcze zesłanie rosyjskie z kraju 1824-1829, oraz pierwsze wędrówki z dwoma pobytami rzymskiemi 1829 i 1830, po upadku powstania listopadowego w r. 1831 i po stworzeniu Trzeciej Części „Dziadów", w której wyraził się olbrzymi przełom duchowy twórcy i narodu, stanął Mickiewicz w Paryżu ze zrodzonem już w duszy pojęciem pielgrzymstwa. W jesieni 1832 powstają „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego", które w początku grudnia 1832 są już wydane i rozchwytane w pierwszym i zaraz w tym samym miesiącu drugim nakładzie, wielekroć powtarzanych następnie. Równocześnie z jego podniety powstaje od listopada 1832 pismo „Pielgrzym Polski", w którym pisuje do połowy r. 1834. W tych błogosławionych latach najwyższego lotu, w których między Trzecią Częścią „Dziadów" a „Panem Tadeuszem" powstają „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa", stworzył Mickiewicz w sobie samym i w duchowem życiu narodu to pojęcie pielgrzyma, którego dalszem odtworzeniem jest drugi pobyt paryski, po przerwie lozańskiej 1838-40, z wykładami w *Collège de France*, potem legjon rzymski r. 1848, aż do śmierci w Konstantynopolu w r. 1855, znowu pod znakiem pielgrzymiego posłannictwa.

Jądro pojęć Mickiewicza, w owym okresie ksiąg narodu i pielgrzymstwa, można przedstawiać bardzo rozciągle i bardzo przemyślnie, ale można także bardzo zwięźle i bardzo prosto:

Wiarą naszą jest wiara w Opatrzność Boską i w prawo Polski do życia. Skoro Polska upadła, choć przeszłość jej i dusza jej były piękne i świetne, a jej służby dla ludzkości wcale nie gorsze niż innych narodów, widać, że Bóg tą ofiarą, jak męką Chrystusa, chce podnieść i ją samą i ludzkość całą. Nie rozpaczać, nie zapierać się, nie zniżać lotu, ale w ustawicznem pielgrzymstwie życia wśród swoich i obcych ku wolnej Ojczyźnie, wysoko, godnie, szlachetnie nieść sztandar ducha polskiego.

Oto słowa Mickiewicza:

— Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie.

W Europie także zachodniej lat 1830 i 1840, czującej na sobie brzemię Kongresu Wiedeńskiego, a tylko boleśnie szarpanej wielkiemi wspomnieniami ogromnych porywów i nieograniczonych nadziei w zaraniu stulecia, 1800 do 1815, wśród słońca i burzy epopei napoleońskiej, było teraz szaro, nędznie, ponuro. Mickiewicz widział to dobrze i nie taił. Chłostał wyraźnie:

— Odchodząc z miasta i kraju bezbożnego, niewolniczego i ministerjalnego, otrząście proch z obuwia waszego...

Doskonale jednak rozumiał, że co innego przejściowe męty, a co innego prastary, konieczny, wrodzony związek Polski z Europą Zachodnią:

— Im mocniej Polska czuła i podzielała uczucia rodzinne Europy, tem była szczęśliwsza i sławniejsza, im bardziej oddzielała się od Europy, tem widoczniej słabła.

W równoczesnych z „Księgami Pielgrzymstwa" rozważaniach z końca r. 1832, p. t. „Myśli moje o Sejmie Polskim", gdy kołatały się zamysły otwarcia na wygnaniu Sejmu Królestawa Polskiego z pośród posłów ostatnich, Mickiewicz rzuca niezmiernie szeroki i śmiały zarys posłannictwa polskiego wśród narodów:

— Sejm powinien ukonstytuować się jako *Concilium* europejskie... Sejm Polski niech obwieści, że biorąc chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, jako bezbożne, że, jak Chrystus śmiercią Swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów... Stoi gmach jeszcze, jak dom, podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie... Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie, czuję, że nastąpić musi.

Są to widzenia ogromne, rzec można jasnowidzenia, zarówno tego celu, w którym widnieje potępienie wojen toczonych o materjalne tylko dobra, jak i tej burzy choćby za lat sto, o którą równocześnie kazał się modlić w przepięknej Litanji Pielgrzymstwa:

— O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię Panie — O broń i orły narodowe prosimy Cię Panie — O śmierć szczęśliwą na polu bitwy prosimy Cię Panie — O grób dla kości naszych w ziemi naszej prosimy Cię Panie — O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej prosimy Cię Panie — W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.

Ta litanja polska, którą wychodźcy polscy wówczas istotnie w różnych miastach na klęczkach od-

mawiali w kościołach i na zebraniach, na tle jasnowidzących przepowiedni o burzy wojny powszechnej dla lepszej doli narodów i dla utrwalenia pokoju, oto słowa, które zdaje się nieść Pielgrzym na pomniku.

Czyż mógł myśl większą niż tę w odtworzeniu postaci Mickiewicza zamknąć w śpiżu dzisiejszy wielki rzeźbiarz i wielki duch francuski, Antoine Bourdelle?

Francja lat 1830 i 1840 odczuła wielkość tej polskiej twórczości i oto słynny już wówczas ks. Lamennais, poznawszy „Księgi Pielgrzymstwa" przed wydaniem francuskiem przez swego ucznia a wielbiciela Mickiewicza młodego Montalembert'a, pisze w maju 1833:

— Pojawi się niebawem mała książeczka p. t. „*Le livre des Pelerins Polonais*" przez Mickiewicza, bezsprzecznie pierwszego poetę naszych czasów. Są tam rzeczy zachwycające. Nie zapominając o odległości dzielącej słowo ludzkie od słowa Bożego, nieraz śmiałbym powiedzieć: to jest piękne jak Ewangelja. Tak czysty wyraz wiary, a zarazem wolności, jest cudem w naszym wieku niewoli i niewiary.

Z tych samych źródeł zrodziły się podziw i przyjaźń, które z Mickiewiczem związały wówczas dwu wielkich Francuzów, świetne umysły, Michelet'a i Quinet'a.

Wznosząc przeto dzisiaj Mickiewicza-Pielgrzyma, odtwarza Antoine Bourdelle wiernie i trwale to, co Francja owych czasów, przez swe najbystrzejsze oczy i serca, uznała i podziwiała w Mickiewiczu jako przedstawicielu ducha polskiego.

I to właśnie jest... Francja.

Zarówno ta Francja z lat 1830 i 1840, w których Lamennais i Montalembert, Michelet i Quinet, odczuli w twórczości Mickiewicza drgające serce Polski, szli za nim w obrazy jej przeszłości, pokochali jej dzieje i jej posłannictwo, jak ta Francja dzisiejsza z lat 1919 i 1929, w której Antoine Bourdelle śpiewa śpiżową pieśń na cześć zmartwychwstania Polski i w postaci pielgrzyma uwiecznia drogę, która do tego cudu wiodła, jest zawsze tą samą nieśmiertelną Francją, która poprzez wieki chciała i umiała zrozumieć i uznać niezawodnie każde wielkie zjawisko w świecie, wszystko co piękne i szlachetne, wszystko co ludzkie w najlepszem i najwyższem pojęciu.

Popłyną lata i lata w długi pochód przyszłości, na pomnik Mickiewicza nad Sekwaną patrzeć będą pokolenia i pokolenia, przystaną pod nim w zaciekawieniu i zadumie tysiące i tysiące ludzi.

I co pomyślą?

Pomyślą, że związki Polski z zachodnią i dawniej ukształconą Francją musiały się tworzyć przez długie wieki, jako i rzeczywiście było, bo sięgają one średniowiecza polskiego, a od 16-go stulecia są nieprzerwane i bardzo żywe. Pomyślą, że w owych latach 1830 i 1840 i 1850, kiedy Mickiewicz był w Paryżu, jak i w dziesiątkach lat następnych, Polska była skuta najstraszliwszą niewolą, a duch jej szukał schronienia w tej Francji, w której czuł się tak swojo, a w której zawsze, poprzez wszelkie przejścia, płonął znicz wolności i szlachetności. Pomyślą, że w tem zbrataniu uczuć i pojęć i dążeń dojrzało zrozumienie, że Polska musi zmartwychstać, jeśli Europa nie ma zdziczeć, a bieg zdarzeń dziejowych, w które oba narody, Francja i Polska, włożyły bezmiar ofiary, przyniósł wreszcie urzeczywistnienie tych marzeń i wierzeń i tej woli, by było dobrze i sprawiedliwie. Pomyślą, że na długie lata przedtem wiedział, że tak się stanie, Mickiewicz, którego serce było sercem narodu, oraz wiedziała Sekwana, odwieczna powiernica najgłębszych tajników ducha Francji. Pomyślą, że dlatego stanął pomnik Mickiewicza, pielgrzyma w przyszłość lepszą idącego, nad Sekwaną.

STANISŁAW STROŃSKI

KRASIŃSKI A MŁODE POKOLENIE

(Przemówienie wstępne na akademji, urządzonej staraniem młodzieży ku czci Zygmunta Krasińskiego w 70-tą rocznicę śmierci w dniu 14 kwietnia 1929, w sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie)

Panu Janowi Rembielińskiemu

Po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia, w pałacu, gdzie pokolenie wstecz schodzili się u marszałka Małachowskiego, przed ogłoszeniem Konstytucji 3-go Maja, zakonspirowani „patrjoci" sejmowi—w latach Królestwa Kongresowego, w salonach generała Krasińskiego, inne, literackie, zbierało się towarzystwo. Jedno wszakże i drugie grono taż sama ożywiała tradycja narodowa. Gospodarz, świetny szwoleżer z pod Samosierry, to był chyba autoryzowany przedstawiciel tego hufca Polaków, co

Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz...

Otaczali go zaś firmowi, uznani koryfeusze owoczesnej literatury: Niemcewicz, czczony jak wyrocznia przez Warszawę, dla której pozostał zawsze posłem powracającym ze Sejmu Czteroletniego i — śpiewak puławskiej Sybilli, Woronicz, i — śpiewak sielskiego „Wiesława", Brodziński, i — kasztelan Koźmian, i — generał Morawski i wreszcie — profesor Ludwik Osiński, co do pałacu Krasińskich przychodził wprost z naprzeciwka, ze swej uniwersyteckiej sali wykładowej, Osiński, zachwycający deklamatorstwem cały ten światek, co nie był jeszcze zeszedł z koturnów wielkiej epopei, Osiński, któremu trzy jedności tragedji francuskiej niemniej chyba leżały na sercu od jedności rozdartej ojczyzny. Był to zatem regularnie sformowany obóz klasyków, z wyraźnie zaznaczonem prawem i lewem skrzydłem, z ideologją literacko-estetyczną wywodzącą się od Boala i Woltera, z ideologją patrjotyczno-humanitarną wypróbowaną w lożach masońskich (większość tych klasyków, to byli przecie „bracia" i „mówcy" warszawskich czy innych „wschodów"), z ideologją XVIII-go wieku, który się pewnym obrazoburcom wileńskim czy kowieńskim wydawał tak dalece *stupide*, że z myślą o tych właśnie „krytykach i recenzentach warszawskich" wyrzekli oni:

Wiara i czucie silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.

Ale cóżto wokoło stołu, przy którym, z fajkami w ustach, zasiedli paladyni naszego pseudo-klasycyzmu, za drobna uwija się figurka i ona także, w myśl tradycji sejmowej, co zaklęta żyje w tych murach, w dziecinny przystrojona kontusik, jak oglądać ją możemy na portrecie zawieszonym w wykończanej właśnie wielkiej hali Bibljoteki Ordynacji Krasińskich? „Czemu,

o dziecię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z?“ Czemu wolisz się przysłuchiwać, jak pan Osiński kłóci się z panem Odyńcem o Mickiewicza, jak jenerał Morawski łagodzi nibyto te spory, a w rzeczywistości dolewa tylko oliwy do ognia, ku większej zresztą uciesze gospodarza, bo ten oboźny obozu klasyków nie przestał lubować się w szarżach, a w braku silniejszych wzruszeń bawi się teraz, patrząc, jak młodzi szwoleżerowie romantyzmu zabrnęli w wąwóz, pośród którego ogniści gerylasi pseudoklasycyzmu miotają im na głowę co cięższe kamienie reguł? Czemu? Ach — bo „gwiazda poezji na twojem czole“.

Historycy literatury francuskiej, zastanawiając się nad formacją duchową pokolenia romantyków, nieraz uwydatniają fąkt, że na tej formacji wycisnęła swoje znamię karjera napoleońska ich ojców. Za dużo stężało w kombatantach z pod Piramid, z pod Lodi, z nad Moskwy namiętności, rozmachu i gestu, aby ten klasyczny granit nie był się skroplił romantyczną rosą w progeniturze ich własnej, w pomiocie lwim. Nie rodzono się bezkarnie w „roku owym“, nadziejami brzemiennym i podświadomie może niejedna matka szeptała do syna, pogrobowca Epopei: „Bądź poetą, aby cię ojciec kochał, nie odrzucił kiedyś!“ Twórca „Nieboskiej“ rodził się w Paryżu, rodził się w roku 1812-tym, rodził się w momencie, kiedy cesarz nie szedł jeszcze na Moskwę, ale kiedy działa tworzącej się koalicji już były wycelowane w pierś rosyjskiego kolosa. „Szereg tygodni — pisze nie bez licencji poetyckiej najświeższy biograf Krasińskiego — spędzono w kwaterze szwoleżerskiej w Chantilly, gdzie niemowlę, przez cały pułk pieszczone, częściej bywało na twardych żołnierskich rękach, niż u piastunki“. Mały Napoleon-Zygmuntek, syn pułku, zawczasu się oswajał z tą „czynów stalą“, do której tęsknić będzie całe życie.

A życie to, zagajone pobudką obozową, obok górnych wzruszeń, nieubogiem było i w krwawe rozdarcia. Dziesięć lat miał Krasiński, jak Orcio, kiedy stracił matkę i poezji grobów uczyć się musiał *in anima vili*, w krypcie opinogórskiej, gdzie dziś oglądamy go na pomniku żałobnym Marji z Radziwiłłów, jak zmarła błogosławi klęczącego przy jej wezgłowiu małoletniego syna. Gdy zaś chłopczyk wyrósł w młodzieńca, to młodość—rzeźbiarka nie była mu sielanką, bo bez względu na dary losu, na zdolności, na dostatki, dźwigał na sobie — jako wątpliwe dobrodziejstwa inwentarza — obciążenia rasy, momentu dziejowego i środowiska.

Już bowiem na deskach teatru europejskiego nowe wszczęte zostało misterjum, pokongresowe, przedlistopadowe. Przeniknąć się starały jego sens głęboki najtęższe mózgi filozoficzne: Józef de Maistre, ten „hrabia Henryk“ francuskich „Okopów św. Trójcy“, gubił się w dociekaniach, jaką była *causa naturans* dopiero co zakończonego rozlewu krwi rewolucyjno-napoleońskiego i dochodził do przekonania, że tu się wszystko rozgrywało naprawdę w nieziemskich, niematerjalnych kondygnacjach, że tu się dokonywała kontrofensywa duchów jasnych, szturmujących do nieba harmonją swoich modłów i wyrzeczeń i przeciwstawiających się nie słabnącej ani na chwilę ofensywie ciemnych, ziemskich sił narzucającej się przyrody.

Równocześnie zaś, ze środka europejskiej sceny, gdzieś z pomiędzy Walhalli a kolońskiego tumu, wstawała ta potężna szkoła myślicieli niemieckich, ni to mistyków ni rachmistrzów, racjonalizujących idealistów i ideologów, owych Heglów i Fichtych, Schellingów i Görresów, Schleiermacherów i Schopenhauerów, którzy — poprzez Krasińskiego, poprzez Cieszkowskiego, poprzez ich epigonów — wpływać będą kształtująco i na romantyczną psychikę polską.

Raz więcej las niemiecki zaroił się od filozofów teutońskich. Nie po raz pierwszy. Dwieście lat wprzódy, gdy przygotowywała się, toczyła i likwidowała inna wielka wojna, niszcząca Niemcy wojna trzydziestoletnia, w pustelniach śląskich, w portach bałtyckich, w zakamarkach miast Rzeszy lęgła się mistyka Jakóbów Böhmych czy Aniołów Ślązaków: na stole mędrca-alchemika leżała wciąż otwarta księga Apokalipsy a onże sam, wśród cierpień i ucisków niewymownych swojej epoki, żył wiarą w ponowne nadejście Chrystusa, w otwarcie się wieku Ducha Świętego — w myśl zapowiedzi opata Joachima de Fiore—w nowe *millennium*, bez wojny, bez śmierci, bez grzechu, gdzie jeden będzie pasterz i jedna owczarnia

I krzyż Golgoty kwieciem porośnięty.

W dwieście lat później, 27-go września 1842 r., alchemik myśli polskiej, Krasiński, tak pisał do brata w Chrystusie, kongenjalnego Cieszkowskiego: „Dni tych wziąłem się do Objawienia św. Jana—dziwnie je od początku po koniec jasno rozumiałem.—Jako objawienie, prawdą jest—jako natchnienie, w najwyższym stopniu arcydziełem romantycznej poezji“. *Habent sua fata libelli*: wieszcza z Patmos XVII-towieczni alchemicy wprowadzali pośród swoje tygle i retorty, teraz znowu poeci romantyczni chcieli go przyjąć do swojego cechu. O! gdzież podziała się hierarchja obozu klasyków, po którym zagadkowe snuły się teraz markietanki? Wszak to Pini nam zdradził, że samaż pani Sand wierzyła w starego Joachima de Fiore, że napisała nawet romans o jego „Ewangelji wieczystej“. Nimfa Szopena z Majorki i czcigodny patrjarcha Cieszkowski, związani kultem Joachima de Fiore! Szkoda, że lubiący zabawne kontrasty Francuzi nie orjentują się lepiej w literaturze polskiej, mieliby bowiem sposobność zauważyć: „*Quelle surprenante communion dans l'irrationalisme!*“

Jesteśmy na akademji urządzonej przez młodzież, za chwilę przedstawiciele tej młodzieży wieńczyć będą biust Krasińskiego. Czy nie za to w pierwszym rzędzie, że są „z niego wszyscy“, że po ostatniej próbie wojennej irracjonalizm wielkiego Psalmisty wszedł w krew i żyły nowego pokolenia, że ten pogląd się i nam starszym, do innych przywykłym kategoryj, w obcowaniu z młodymi udziela? Irracjonalizm — to definicja szkiełka i oka; po naszemu, po młodemu czy po Krasińskiemu to się nazywa mistyka, najczystszej wody mistyka Maistre'owska, widząca palec Boży tam, gdzie starzy widzieli deterministyczne Fatum. „Wciąż o duchach słyszeć — pisze poeta do pani Delfiny z Rzymu, w momencie rewolucji lutowej—wciąż o cudach! wciąż ślady potęg nadzwyczajnych na twarzach i gestach ludzkich“. Nie zapominajmy, że były to czasy, kiedy tym potęgom nadzwyczajnym hołdowali nietylko mędrcy świata, ale i monarchowie: w Rosji, za Aleksandra I, nieodzowny Rasputin przybierał bardziej romantyczne kontury baronowej Krüdener; na kongresie w Weronie 1827 r., wobec areopagu mocarzy europejskich, pruski minister Haugwitz wygłaszał referat-apologję: „Dlaczego zostałem okultystą?“ Ale nie zapominajmy także, że w sto lat później, inna wojna, krwawsza od napoleońskich, do wszystkich rowów strzeleckich, któremi przeorała Europę, dodała jeszcze olbrzymi rów moralny pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem. Tego rowu nie zasypią tru-

izmy i suche formuły zamierzchłej epoki przedwojennej, tego rowu by nie dojrzało szkiełko i oko „krytyków i recenzentów warszawskich“, ale zmieści się w tych okopach Krasiński i dobrze będzie przyjęty w obozie młodych wraz ze swoją „Nieboską“, wraz z wizjonerstwem „Psalmów“, on, który w liście do jenerała Zamoyskiego z precyzją ostrowidza przewidział perypetje wielkiej wojny, o którą jeno modlili się inni.

Ale nie dlatego tylko bliskim jest dzisiejszej młodzieży wielki twórca „Nieboskiej“. Jest on — na daleki dystans — wizjonerem, ale — na bliski — przedewszystkiem poetą walki. Wiemy zaś, że walka jest jednym z atrybutów młodości, że młodość i młodzież jest po to, aby przeciwstawiać się po wszelkie czasy szablonom, wartościom i wielkościom znanym, uznanym a często urojonym. Nie wynika z tego bynajmniej, by „duch wieczny rewolucjonista“, kiedy liczy sobie lat dwadzieścia, wcielał się zawsze i koniecznie w niesamowitą zjawę Pankracego. Równie często przybiera on na siebie postać „hrabiego Henryka“, zapożyczając od niej co idealniejszych jej znamion: rycerskości, bezinteresowności, ideowości. A tem samem godzi się młodzież i rezygnuje na ów „sens tragiczny życia“, o którym mówi Unamuno, a który był naczelnem i niewątpliwem dostojeństwem genjalnej duchowości naszego wieszcza. Bo czyż jest w Krasińskim choćby jedna karta radosnej twórczości Mickiewicza, czy jest chociażby zarys takiej idylli, w jakiej błękity spowijał sobie autor „Pana Tadeusza“ przyszłą niepodległą Polskę:

> dębowym liściem uwieńczeni,
> Rzuciwszy miecze, siądą rozbrojeni
> Rycerze nasi . . . . ?

Nie! twórca „Nieboskiej“ nie zamykał nigdy drzwi swojej poezji od Europy hałasów. Patrzał ku wschodowi i wtedy straszyła go złowroga wizja dzisiejszych naszych sąsiadów:

> Sprośne pany!
> Bez koron na głowie,
> Lecz z rózgą ze stali, —
> I służą Jehowie
> Lub z Schizmy powstali
> . . . .
> I po nocach słychać ryki
> Rozrzynanych ciał
> Na cześć Molochowi. —
> Tak panują ludzie nowi.

Patrzał na zachód młodzieńczemi oczyma swego przyjaciela Reeve'a i cóż wtedy widział na tym „zgniłym Zachodzie“? Co mu opowiadał o swoim kraju ten śliczny, marzycielski Angliczek, owiany alpejską poezją Lemanu, ten Henryk, ten „hrabia Henryk“ młodego Albionu? Zdawało mu się, że „ta walka o prawa człowieka, walka ludu z arystokracją angielską, przemieni się w wielką jakąś rewolucję, w której lud zniszczy wszystko, co zbudowała przeszłość“. Niech Państwo zechcą przeczytać wysoce interesującą pod względem politycznym, współczesną Krasińskiemu powieść Disraëlego „Coningsby“, a zobaczą tam całą ekipę młodych lordów Henryków, zatrwożonych przeprowadzaną właśnie przez rządy liberalne reformą ordynacji wyborczej, zatrwożonych eksperymentami agrarnemi i ruchami robotniczemi, czy bodaj nawet doniosłym aktem emancypacji katolików, którego stulecie obchodziła katolicka Anglja w dniu wczorajszym. „Wszystkie domy szlacheckie winny odgradzać się od ulicy dziedzińcem“ — powiada u Disraëlego bohater londyńskich „Okopów św. Trójcy“.

A cóż nareszcie widział Krasiński w stolicy świata, w ukochanym swoim, nawskroś rozumianym i odczuwanym przez siebie Rzymie? W tem kochanem, impulsywnem mieście, w którem dziś, za Piusa XI-go, wołają faszyści: „*Evviva il Papa! Eia, eia, alalà!*“ mógł widzieć Krasiński w końcu grudnia 1847 r., jak węglarz Ciceruacchio rozwijał trójbarwną chorągiew na powozie Piusa IX-go. I na ten widok Rewolucji szturmującej Tjarę, budziły się z pewnością w piersi autora „Legendy“ uczucia szlachciców, co „podnieśli... szable w górę, jakby na ich ostrzach utrzymać chcieli spadające mury i zawołali razem: „Nie opuścim starca tego“. Ale znowu, ta jego miłość do Rzymu, do Kościoła, do symbolów wiary daleką była od roztopionego w kontemplacji kwietyzmu. Dlatego „mistrzom“ z „Niedokończonego Poematu“ bez dreszcza grozy wkłada w usta mocne słowa: „teraz Kościół nowymi rozdzierać bólami, by uczuł, że żyje i ocknął się! Inny wiek — inny trud — naprzód więc!“ Znowu w tem pulsuje prąd natchnień Maistre'owych o nieustannej potrzebie w ludzkości krwawych ofiar i okupów i Goethowski dźwięczy jakby motyw *von dieser Kraft, die stets das Böse will und stets das Gute schafft.*

Byli zapewne Państwo na „Zmierzchu bogów“, ujrzeli czarną postać Hagena, bezwładną dolę Guntherów, Brunhild i Zygfrydów, pogrom Walhalli. Tak magnat opinogórski w liście do Reeve'a wystawiał sobie w chwilach zwątpienia arystokrację, „którzy są przeznaczeni na zagładę, a jednak walczą“, których stara śmiałość lwić się musi, jeżeli nie chcą utracić wogóle racji bytu. Dla niego bowiem, jak w gatunkach biologicznych, co za twórczość płacą życiem, elita winna mieć za korrelatyw walkę, jak ją z reguły miała w wiekach średnich. „Znajdujemy się na przełęczy czasów — pisał wkrótce po upadku Warszawy — ciśnięci z jednej strony przeszłością, z drugiej przyszłością, i to jest ta straszna walka dwu potęg, które nam rozrywają duszę“. Ale w kilka już lat później dodawał: „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym Synem Niebios“. Czy znają Państwo wznioślejszy aktywizm, rozumniejszy pragmatyzm, czy „Irydjon“ nie był dla romantyczno-emigracyjnej Polski naprawdę „początkiem świata pracy“?

Dzisiejszy obchód nie jest ekshumacją, gdyż Krasiński jej nie potrzebuje: łódź, na której żeglował autor „Przedświtu“ nic nie może mieć wspólnego z literacką łodzią Charona. Ale nie da się zataić, że ten „hrabia z wielkim nosem“, jak z niego szydził tak niedawno jeden z ulubionych naszych pieśniarzy za jego młodzieńcze eskapady po jeziorze Como, niezawsze był mile widzianym „*Paradegrafem*“ za stołem narodowej biesiady demokratycznej, ba! zjawiał się tam niekiedy niczem duch Banka przy sławnej uczcie w zamku królów szkockich. Niemniej niósł on narodowi wartości wiecznotrwałe, wiecznie żywe, niósł kordjał słów i scen proroczych, niósł krzepką otuchę szlachetnego hasła. W wierszu do żony, która dlań była aniołem-stróżem, jedną z jasnych współwalczących potęg, zapewniał jęczących pod butem najeźdcy rodaków

> Że jest duch mściciel, co z Bożej zarady
> Tkwi w dziejów głębinie,
> Że giną fałsze, wiarołomstwa, zdrady
> Lecz Polska nie zginie.

Więc dziś go wieńczą ci, którym danem jest na własne oczy oglądać, że nie zginęła.

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

LIBERUM VETO

Spóźniony żal. — Znany gatunek. — Co w Polsce można. — Bajka Rabelais'ego. — Zewnętrzność naszych spraw wewnetrznych. — Dziś i niedawno.

MOŻE nigdy bardziej i boleśniej, niż obecnie, nie odczuliśmy okropnych skutków spóźnionego rozwoju oświaty ludu. Wierzchnia warstwa społeczeństwa, która w dalszym ciągu głównie tworzy historję i kulturę Polski, okazuje tak wielkie wyjałowienie, powstrzymujące bujność życia narodowego, że o ile pragniemy zachować wiarę w jego siłę i trwałość, musimy ją podsycać przypuszczeniem, że w ludzie kryją się nierozwinięte zdolności, które ukształtowałyby pomyślnie i oparłyby odbudowane państwo na mocnej podstawie, gdyby wcześniej dojrzały do tego zadania. Jest to zapewne hypoteza, ale tylko ona pozostała nam jako środek przeciwko zwątpieniu. Nią jedynie możemy rozedrzeć ciemną zasłonę przyszłości i widzieć promienie zbawczego świtu. Ten obraz, w jaki się układa obecne nasze życie, jest czemś nie tylko wstrętnem, ale tak fantastycznem, że wygląda raczej na potworny sen, niż na rzeczywistość.

A. Marylski z doskonałą znajomością i trafną intencją wydobył w „Gazecie Warszawskiej" z niedalekiej przeszłości kilka wspomnień o naszym bezmyślnym kulcie rozdętych w wielkie pęcherze małości, których najwymowniejszym okazem był L. Mierosławski. Tchórz, blagier, jarmarczny deklamator, który przekreślał najoczywistsze zasługi i talenty wojskowe, który zmykał przed rzeczywistemi bitwami w wojnie, a wygrywał wszystkie na papierze swych pyszałkowatych dzieł i broszur, żądał bezwzględnego poddania się narodu swym rozkazom i—co gorsze — zyskiwał bałwochwalczą cześć dla swego samochwalstwa, brutalstwa i fanfaronady. Z jakiem nabożeństwem podczas powstania wieszaliśmy na ścianach mieszkań jego portrety i nosiliśmy w spinkach jego miniatury, zakazane przez rząd rosyjski, który miał w nim bezwiednego i mimowolnego, ale pożytecznego sprzymierzeńca. W Polsce można jeszcze — jak to zdarzyło się niedawno — być obłąkanym królem Władysławem V i zyskiwać sobie zwolenników, można dla bandyty, wielokrotnego mordercy i rabusia urządzać publiczne pogrzeby z wieńcami, można ustami i piórem b. rektora uniwersytetu wygłaszać lokajsko-idjotyczne brednie jako prawdy historyczne i socjologiczne, można rozpuście rozwięzłych sekciarzów nadawać znaczenie boskich objawów i sakramentów; wszystkie te głupstwa inteligentny tłumek będzie albo podziwiał, albo na nie obojętnie patrzał, albo z nich szydził i wymyślał anegdoty. Nie należy też dziwić się, że spolszczone dzieło Rabelais'ego, pełne nieprawdopodobieństw i plugastw, znalazło u nas licznych czytelników. Gdyby ukazał się między nami Gargantua, o którymby mówiono, że jako niemowlę wypijał mleko od 17913 krów, że na jego koszulę potrzeba było 900 łokci płótna, a na ubranie 1800 łokci aksamitu, że zdjął z wieży kościelnej ogromny dzwon i zawiesił go na szyi swego konia; gdyby zjawił się Pantagruel, o którym opowiadanoby, że swoim językiem pokrywa całą ziemię a zęby ma jak wysokie góry, z których szczytu oglądać można najwspanialsze widoki—oba znaleźliby czcicieli, wierzących w ich wielkość i uznających ich za olbrzymów „zesłanych przez Opatrzność". Gdyby ta naiwna głupotka zamknęła się w obrębie naszego kraju, możnaby się nią bawić, ale ona przelatuje przez jego granice w świat daleki i tam wyrabia nam niezaszczytną sławę — przyjaciół przyjmuje smutkiem a wrogów radością. W ostatnich dniach gazety przyniosły obfitą wiązkę tych przykrych wiadomości. Po co Niemcy mają się domagać rewizji traktatu wersalskiego i „sprostowania" granic wschodnich? Przypatrując się nam mogą z wesołym uśmiechem myśleć i mówić: „Polskie gołąbki same się upieką i wpadną nam do gąbki, nie potrzebujemy do nich strzelać i nadziewać ich na rożen. Dojrzewajcie prędko, robaczywe owoce! My tylko podstawimy pod was nasze koszyki, w które same wpadniecie". Nam się zdaje, że zasada polityczna, zabraniająca rządom wtrącać się w wewnętrzne sprawy obcego państwa, zabezpiecza nas od skutków naszego rozstroju w stosunku do zagranicy. Dziecinne złudzenie! Najpotężniejsze mocarstwo nie posiada tyle niezależności, ażeby mogło wszystkie swoje sprawy uważać za czysto wewnętrzne i lekceważyć cudze o nich sądy. Polska z dziesięcioletnią niepodległością po półtorawiekowej niewoli, słaba, uboga, oparta na pomyślnym dla niej układzie stosunków międzynarodowych, nie ma spraw bezwzględnie wewnętrznych.

Cokolwiek się u nas dzieje w sferze życia publicznego, wszystko w tej lub innej postaci wiąże się z całym światem kultury, wywołuje w nim nastroje dla nas przyjazne lub wrogie. Francja, Anglja, Włochy lub Stany Zjednoczone, nie wyrażą nam otwarcie swej pochwały lub nagany, nie potępią jakiegoś wypadku, nie wypowiedzą groźby, ale nie zapewnią nam poparcia, nie udzielą kredytu, nie zawrą lub nie zacieśnią węzłów sojuszu, pozostawią nas w pustce, otoczonych wrogami. Narody zachowują się względem siebie jak jednostki: cenią, szanują, okazują życzliwość mądrym, uczonym, gospodarnym, miłującym prawa; mają odrazę do głupich, zawichrzonych, lekkomyślnych, marnotrawnych, nieobliczalnych. Francuzi są naszymi sojusznikami oczywiście nie dlatego, że nazwano nas „Francuzami Północy", nie dlatego, że nasze kobiety również tynkują swoje twarze a mężczyźni wysoko skaczą na nartach, nawet nie dlatego, że wylaliśmy dla nich i z nimi rzeki krwi na polach bitew i mamy w Warszawie plac Napoleona, ale dlatego, że potrzebują naszego współdziałania, naszej siły. Otóż poczulibyśmy bardzo bolesny ścisk serca, gdyby pp. Briand i Poincarè zechcieli nam szczerze powiedzieć, co o nas myślą, o tej sile, zwłaszcza co myślą po przeczytaniu gazet z pierwszych dni Kwietnia. Losy Polski nie ważą się pomiędzy Belwederem, Zamkiem i gmachami ministerjów, one ważą się na szalach całego świata, na których coraz bardziej zmniejszają swój ciężar.

Jeden z najwybitniejszych posłów obecnego sejmu powiedział do mnie niedawno: „Największem naszem nieszczęściem jest to, że ludzie uczestniczący w rozstrzyganiu spraw publicznych nie wyrokują w imieniu Polski, lecz w imieniu swojem lub swojej partji". Mówią ciągle: ja, ty, on, my, wy, oni, ale nigdy—naród. Ten stoi na uboczu, zepchnięty w cień, obowiązany tylko milczeć, korzyć się, podziwiać i płacić podatki.

Ja rozkazuję, ja tego żądam, ja na to nie pozwolę, ja do tego zmuszę. Co myślisz i czego chcesz trzydziestomiljonowy tłumie, to mnie, to nas wcale nie obchodzi. Można przez miesiące czytać sprawozdania z obrad sejmowych i rozporządzenia władz i ani razu nie spotkać w nich wyrazu: Polska. Jest on tak pomijany w czasie niepodległości, jak był zakazany podczas niewoli. Polska to jest wola jakiegoś ministra, dyrektora departamentu, generała, pułkownika, starosty, to jest wysokie stanowisko, wielka pensja, korzystne przedsiębiorstwo, bezkarność, nominacja, dymisja, jakże często nie prawo, ale samowola! Wyobraźmy so-

bie, że którykolwiek z członków rządu francuskiego lub angielskiego wypowiedziałby taką mowę, napisał taki artykuł lub wynurzył się tak w wywiadzie, jak to my nieraz czytamy. Jego naród skamieniałby ze zdumienia. A my? Przywykliśmy i wcale nie kamieniejemy, bo nie mamy w sobie Polski, tylko własną samolubną duszyczkę. Kto obraża i zniesławia Polskę, nie obraża i nie zniesławia nas. Aby nasz interes był nasycony i zabezpieczony, niech tam szanowną Ojczyznę zjedzą psy lub robaki. Aby tylko najlepszy z niej kęs dla nas pozostał.

Skontrolowałem starannie moje myśli i uczucia dla zbadania, czy przekonanie, że przed wojną byliśmy lepsi, szlachetniejsi, patrjotyczniejsi, nie jest zwykłą tęsknotą starości do czasów minionych. Nie, my rzeczywiście byliśmy idealistami, patrjotami, ofiarnikami. Uwijali się śród nas samoluby, przeniewiercy, wynaturzeńcy, ale to były napiętnowane i doliczone wyjątki. Ogół inteligencji nawet nie wyobrażał sobie, ażeby po odzyskaniu niepodległości było możliwem to, co dziś jest rzeczywistem. W jego duszach jak w żałobnych kaplicach smutek odprawiał ciche msze z modłami o zmartwychwstanie żywcem pogrzebanej Polski. Wszystko, nawet naukę i sztukę, aż do przesady i szkody ocenialiśmy probierzem patrjotyzmu. Był to stempel, który odciskaliśmy lub nie odciskaliśmy na naszych czynach, słowach, utworach, na całem życiu. Potrzeba było zaledwie jednego dziesiątka lat, ażeby społeczeństwo się przełamało duchowo, ażeby ojcowie przestali rozumieć dojrzałych synów, ażeby zaczęli na nich patrzyć ze zdumieniem, żalem lub zgrozą.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

SZALEŃSTWO IWANA

W CHWILI, gdy dwa największe teatry dramatyczne w Warszawie stawiają codzień przed oczyma widzów olbrzymią postać króla Stefana Batorego, pożyteczne będzie może przypomnienie innego władcy, współczesnego Batoremu, stanowiącego zaś pod względem psychiki antytezę zwycięscy z pod Pskowa tak całkowitą, jak praworządność jest antytezą samowoli i bezprawia. O owym drugim władcy, carze Iwanie Groźnym, zadziwiająco głębokie, genjalnie przenikliwe są uwagi Adama Mickiewicza, zamieszczone w „Literaturze Słowiańskiej" (Kurs I, lekcja XXXI, z dn. 21 maja 1841 r.). Oto kilka znakomitych urywków, odnoszących się do szaleństwa Iwana:

„Zmiana ta..."— pisze Mickiewicz — „głównie datuje się od obłożnej choroby jego, którą miano za śmiertelną... Nie zaraz wszkże rozjątrzone jego uczucia wyszły na wierzch. Zawsze wyrachowany i chytry, umiał je kryć i powściągać"...

Mickiewicz cytuje niezmiernie interesujący fragment listu, jaki przesłał do cara jeden z bojarów, kniaź Kurbski, „człowiek sławny w dziejach moskiewskich, wojownik uwieńczony wawrzynem wielu bitew, świeżo jeszcze przy wzięciu Kazania okryty nową chwałą i licznemi bliznami":

„Monarcho"... — brzmią słowa listu kniazia Kurbskiego — „na karę za grzechy nasze miotany dzisiaj szałem wściekłości, skażony aż do głębi swojego sumienia... przewrotny oszczerco, co wiernym dajesz imię zdrajców, chrześcijan nazywasz poganami... Ty nie boisz się żywych, lękajże się umarłych. Ci, których pomordowaleś, czekają na ciebie u tronu Najwyższego Sędziego. Podli twoi poddani mogą ci dzieci swe wydawać na pastwę, ale nie zdołają nieśmiertnym cię uczynić".

Mickiewicz przypomina, jak pomimo szaleństw i zbrodni Iwana, bojarowie zgodzili się dać despotyzmowi cara „podstawę legalną":

„Umowa ta przypomina dekret spodlonego senatu rzymskiego, który podobneż prawa zlewał na imperatorów.
Mając wydaną sobie w ręce całą Ruś moskiewską, Iwan, otoczony swoją strażą, przyjeżdża do stolicy i ukazuje się ludowi, który ledwo mógł go poznać, tak był zmieniony... oczy zapadły, cała twarz miała wejrzenie przerażające".

W owym czasie właśnie

„...wielki książę zapowiadał nowe, niesłychane urządzenie kraju... Wybrawszy sobie kilkanaście miast około Moskwy, oświadczył, że ten wydział tylko uważa za swoją własność, nad nim będzie panował, a o reszcie nie chce wiedzieć... przywołał księcia tatarskiego... mianował go carem Moskwy, kazał ukoronować, a sam usunął się znowu do swojej siedziby w lasach, zwanej Aleksandrowskiem.
Nieszczęśliwy car drżał na swoim tronie, bojarowie nie wiedzieli co czynić, żeby nie ściągnąć na siebie gniewu, wielki książę zaś... tworzył pamiętny w dziejach moskiewskich legjon gwardji, czyli strzelców, nazwanych tak w tem rozumieniu, że naród miał być zwierzyną. Okropny ten zastęp, zrazu z 1000 ludzi złożony, wzrósł potem do 6000"...

Mickiewicz zastanawia się przy sposobności nad zagadnieniem, czem tłumaczyć nie uległość już, ale owo gorące, namiętne przywiązanie, jakie Iwan, splamiony krwią rodaków szaleniec, budził, pomimo wszystko, wśród ogromnych rzesz swoich poddanych. Zdaniem Mickiewicza

„Przywiązanie to instynktowe, zwierzęce, zgoła bez związku z jakimkolwiek uczuciem, znanem europejczykom, przeszło do Moskali od Mongołów..."

Słowacki natomiast w niektórych pokładach polskiej psychiki dostrzegał chwilami elementy podobne, jak można wnioskować z charakterystycznego fragmentu „Króla-Ducha" (Rapsod I, pieśń II, strofa LXIII):

„A co dziwniejsza — że mię ukochano
Za siłę — i za strach — i za męczarnie!
Gdym wyszedł... lud giął przedemną kolana,
Lud owiec..."

IGN.

OSOBLIWY WYROK

„NASZ PRZEGLĄD" z d. 17 marca b. r. zamieścił następującą depeszę Żydowskiej Agencji Telegraficznej:

„Jerozolima (Ż.A.T.). 18-letnia Anna Fulman oskarżona o przynależność do komunistycznego związku młodzieży, skazana została na deportację do Polski, kraju pochodzenia skazanej. Rodzice Anny Fulman zamieszkują w Palestynie".

Wczytajmy się dokładnie w treść depeszy.

Rzecz dzieje się w Palestynie. Jakiś sąd rozpatrywał sprawę Anny Fulman, oskarżonej o przynależność do organizacji komunistycznej. Jaki sąd? Angielski? Arabski? Żydowski? Biednych Arabów możemy wykluczyć odrazu od współudziału w wyroku. Byłżeby to sąd angielski?

Prawo karne narodów cywilizowanych stosuje karę wydalenia z granic państwa tylko do obcych obywateli. Niektóre państwa stosują karę deportacji do własnych obywateli, jeżeli posiadają zamorskie kolonje karne.

Od wydalenia i deportacji należy odróżnić wydanie w ręce władz innego państwa. Z reguły odbywa się ono wyłącznie na żądanie tego drugiego państwa, przekazane w drodze dyplomatycznej.

Powtórzmy: Są więc trzy możliwości: 1) wydalenie cudzoziemca za granicę z pozostawieniem mu swobody, dokąd zechce się udać; 2) wydanie cudzoziemca na żądanie władz innego państwa; 3) depor-

tacja przymusowa własnego obywatela do kolonij karnych. Deportacja do Polski nie odpowiada prawu, stosowanemu przez sądy angielskie. Gdyby wyrok ogłoszony w „Naszym Przeględzie“ był kwiatem judykatury angielskiej, Żydowska Agencja Telegraficzna nie przemilczałaby tego faktu.

Rebus sic stantibus możemy stwierdzić bez obawy popełnienia błędu, że wyrok deportacji wydał sąd żydowski. Anglicy są w tym wypadku równie niewinni, jak Arabowie.

Wyrok palestyńskiego sądu należy przemyśleć, jeżeli nam wolno jeszcze myśleć, bez pośrednictwa Szymonów i Marcelich.

Oto wnioski, płynące z wyroku: 1) W Palestynie nie wolno Żydom uprawiać komunizmu, natomiast w Polsce—zdaniem sądu palestyńskiego—propaganda taka jest na miejscu; 2) rodzice Anny Fulman pozostają w Palestynie, zaś niesforna córeczka ma zjawić się w Polsce bez opieki. Zaopiekuje się nią chyba ów komunistyczny związek młodzieży, jeżeli nie uprzedzi go... polska policja; 3) nie słyszeliśmy dotychczas o tem, by jakiś sąd palestyński skazał komunistę na deportację do Anglji lub Niemiec.

Wypadek powyżej opisany niema dotąd precedensu, czyli judykatura palestyńska stwarza dla Polski stanowisko uprzywilejowane.

Jak możnaby określić prawnie to stanowisko? Jak mówiliśmy, deportacja jest to przymusowe wydalenie własnego obywatela... Własnego obywatela? Niewątpliwie Anna Fulman nie była w Palestynie uważana za cudzoziemkę. Rodzice jej pozostają nadal w Palestynie, ona zaś, jako małoletnia, ma z pewnością takie samo prawo obywatelstwa, jak oni. W wyroku zresztą Polska nie jest wymieniona, jako kraj, którego obywatelką jest skazana, lecz jako „kraj pochodzenia skazanej“.

Deportacja Anny Fulman jest więc teoretycznie możliwa pod jednym warunkiem: pod warunkiem, że Palestyna uważa Polskę za swą kolonję karną.

Żart na bok!

Stwierdzamy: sąd żydowski w Palestynie skazuje Żydów-komunistów na deportację nie do Rosji, lecz do Polski.

Jak przedstawia się techniczna strona wykonania takiego wyroku? Można z Palestyny powrócić do Polski legalnie lub nielegalnie. Legalnie, to znaczy z paszportem w ręku, przy pomocy konsula generalnego Rzeczypospolitej w Palestynie, p. Bernarda Hausnera, b. członka klubu żydowskiego w Sejmie.

Nie możemy uwierzyć, by konsul generalny Rzeczypospolitej umożliwił wjazd do Polski notorycznej agitatorce komunistycznej. Nie! Ufni w patrjotyzm człowieka, będącego przedstawicielem urzędowym Rzeczypospolitej, wykluczamy możliwość, by Anna Fulman dostała się do Polski przy jego pomocy i pod opieką agenta emigracyjnego naszego ministerstwa spraw zagranicznych. Została więc do Polski przeszwarcowana, jak kokaina.

Sąd palestyński, wydając swój wyrok, znał niewątpliwie stosunki w Polsce dostatecznie na to, by liczyć się z koniecznością nielegalnej deportacji biednej Anusi.

Niewąpliwie, jak każdy sąd, powierzył on wykonanie swego wyroku odpowiednim organom egzekucyjnym. Dopiero wtedy, gdy one złożą sprawozdanie, że Annę Fulman przeszmuglowano już szczęśliwie w granice kraju, wybranego na kolonję karną dla agitatorów komunistycznych, sąd złoży sprawę do archiwum.

Zająłem czytelników „Myśli Narodowej“ szczegółowo osobliwym wyrokiem, by wkońcu postawić pytanie retoryczne: Czy nie byłoby rzeczą politycznie wskazaną uprosić przedstawiciela Rzeczypospolitej w Palestynie, p. Bernarda Hausnera, by wymógł na władzach żydowskich w Palestynie: 1) by wyroki, w których postanawia się przeszmuglować agitatora komunistycznego do Polski, zapadały na posiedzeniach tajnych, 2) by wyroki takie nie podlegały ogłoszeniu w „Naszym Przeglądzie“.

HENRYK R.

WYCHOWANIE NARODOWE

SPRAWA WYKSZTAŁCENIA KOBIET

NA Walnym Zjeździe Delegatów Kół T. N. S. W., który się odbył w dn. 4 i 5 kwietnia b. r. w Warszawie, obradowano m. i. nad sprawą szkoły średniej dla dziewcząt. Gorąca dyskusja nie doprowadziła do zgodnych wniosków. Zaznaczyły się głównie dwa stanowiska: jedno bardziej utylitarne, zmierzające do rozpatrywania kwestji kształcenia dziewcząt pod kątem widzenia zdobywania przez nie uprawnień w obecnych warunkach, a więc np. liczące się silnie z wymaganiami, stawianemi obecnie przez uniwersytety, drugie sięgające głębiej w zagadnienia kultury, dążące do tego, żeby z kobiet wydobyć swoiste ich wartości, któreby wzbogaciły i podniosły na wyższy poziom życie współczesne. Dyskusje na zjeździe T. N. S. W. była przygotowaniem do międzynarodowego kongresu nauczycieli szkół średnich, który ma się odbyć w lecie i będzie się zajmował sprawą szkół żeńskich.

Pragnęlibyśmy na tem miejscu zwrócić uwagę osób, zastanawiających się nad zagadnieniami kultury narodowej, na wielką doniosłość powyższej kwestji. Wiąże się ona ściśle z utrzymaniem i podniesieniem na należyty poziom życia rodzinnego, wychowania młodych pokoleń w tradycjach narodowych w domu oraz pogłębiania myśli wychowawczej w społeczeństwie.

Wykształcenie kobiety powinno ją przygotowywać do spełnienia roli, jaka jej przypada w życiu zgodnie z jej naturą. Struktura duchowa kobiety, jej zainteresowania i pragnienia nie mogą być niezależne od jej funkcji biologicznej jako matki i opiekunki. Dlatego kobieta jest inna od mężczyzny, nietylko fizycznie, ale i duchowo, ani wyższa, ani niższa, tylko właśnie inna i dlatego nie powinno być mowy o dorównaniu mężczyźnie, ale o zdobywaniu przez kobietę możności należytego przejawiania swej odrębnej swoistości nietylko w płaszczyźnie instynktowej, ale i rozumowej. Ta swoistość kobiety jest jej wartością, której zatracenie zuboża życie społeczne, pozbawia je pewnych cennych pierwiastków, a może nawet prowadzi do upadku kultury. Naukowe badania różnic między płciami, polegające głównie na porównaniu poszczególnych funkcyj na podstawie reakcyj sztucznie wywoływanych, nie dały dotąd wyraźnych rezultatów — różnice te leżą bowiem w całości struktury, w ustosunkowaniu wzajemnem cech, w spontanicznych dążeniach, odczuwaniu zadowolenia lub niezadowolenia w pewnych sytuacjach, a tego w laboratorjum psychologicznem odtworzyć się nie da.

Interes społeczny wymaga, ażeby wyznaczoną jej przez naturę rolę matki i opiekunki, kobieta spełniać mogła należycie, t. j. nietylko ażeby nie doznawała w tem przeszkód, ale ażeby była do tego odpowiednio przygotowana przez wykształcenie. I nie może to być wykształcenie ani ciasne ani niskie. Dom rodzinny nie powinien

być traktowany jako tradycyjny „kurnik", w którym rządzą poczciwe „kwoczki", ale jako komórka życia narodowego, w której znajdują odbicie wszystkie przejawy tego życia, — komórka rodzinna nie może zachowywać form przedwiecznych, gdy cały organizm narodowy posunął się znacznie naprzód. To, co matki i babki nasze zdobywały przez „praktykę", musi być obecnie oparte na odpowiedniem przygotowaniu umysłowem. Jeden z mówców na zjeździe T. N. S. W. zwrócił na to uwagę w dyskusji i dodał, że jednym z charakterystycznych objawów ruchu „emancypacyjnego" kobiet jest lekceważenie dla funkcyj, spełnianych przez kobietę w domu, połączone z przekonaniem, że żadne gruntowniejsze przygotowanie do tego nie jest potrzebne; w analogicznem położeniu, zdaniem wspomnianego mówcy, było przed 100 laty rolnictwo: sądzono o niem również, że nie wymaga ono naukowego przygotowania i uważano za zajęcie niegodne człowieka o wyższej inteligencji; dziś mamy już specjalistów od racjonalnego karmienia bydła, ale kwestja racjonalnego karmienia człowieka nie jest jeszcze uważana za godną poważnego traktowania. — A przecież nietylko kwestje gospodarstwa domowego pozostawiane są intuicji i życiowemu doświadczeniu, ale i kwestje fizycznego i duchowego wychowania dzieci, zaszczepiania im tradycyj, kształtowania w nich zadatków charakterów przed wypuszczeniem ich w świat dzisiejszy, tak niezmiernie skomplikowany i zmienny w porównaniu ze światem naszych dziadów.

Szkoły specjalnie przystosowane do właściwości i potrzeb kobiecych mogłyby stanowić typ współrzędny do kilku innych typów, które już obecnie są uznawane (a do których dziewczęta miałyby w dalszym ciągu wstęp otwarty), musiałyby zatem mieć ten sam poziom, co obecne, a tylko różnić się jakościowo od nich. Na czemby ta różnica polegała, to musiałoby być rozstrzygnięte przez studja i doświadczenia. Szkoły takie stanowićby winny przygotowanie nie tylko do życia rodzinnego, ale i do tych zawodów, którym kobiety z racji swoich właściwości przedewszystkiem poświęcać się powinny (opieka społeczna, hygjena wychowania i t. p.) — ta sprawa jest również do zbadania.

Wobec warunków, zmuszających kobiety—nawet posiadające rodzinę — do pracy zarobkowej, w interesie ogólnym jest wytworzenie takich możliwości zarobkowania, któreby matki nie odrywały od domu. Jest to pole twórczości nowej, na które wejść powinny kobiety, nie poprzestając na naśladowaniu mężczyzn.

W obecnej chwili, można powiedzieć, kobiety osiągnęły już to, iż prócz zawodów, wymagających specjalnych uzdolnień fizycznych, spełniają najrozmaitsze funkcje, które dawniej dostępne były tylko mężczyznom. Stanowi to zakończenie pewnego etapu w dążeniu do podniesienia znaczenia kobiety w społeczeństwie, zdobycia równouprawnienia z mężczyzną, ale zarazem naśladowanie go, dostosowywanie się do warunków działalności męskiej, niezwiązanej z życiem rodzinnem. Obecnie należałoby rozpocząć nowy etap, bardziej twórczy, i kobieta powinna wnieść swoje własne wartości do życia, żądając prawa zachowania swojej odrębności.

W niedawno przełożonej na język polski książce W. Sterna p. t. „Inteligencja dzieci i młodzieży", wybitny ten psycholog i filozof, określając inteligencję jako ogólną zdolność duchową przystosowywania się do nowych zadań i warunków życia (str. 3), dodaje do tego komentarz (str. 5), że przystosowywanie się oznacza zależność działania od czynników zewnętrznych (od wymagań życia) i odgranicza się od prawdziwej zdolności twórczej, czyli genjalności.

Otóż, powiedziećby można, że w dotychczasowym okresie ruchu kobiecego kobiety wykazały inteligencję, jako zdolność przystosowania się do wymagań życia — życia stworzonego jednak głównie przez mężczyzn Obecnie przyszedł czas na wykazanie twórczości, t. j. wniesienia do tego życia pierwiastków własnych i wpłynięcia na ukształtowanie się tego życia z uwzględnieniem potrzeb kobiety. Będzie to zarazem niewątpliwie wzbogaceniem życia i podniesieniem go na wyższy poziom. Dlatego też nie jest to sprawa, obchodząca wyłącznie kobiety, ale sprawa ogólna, a przedewszystkiem narodowa. To też wszyscy, w miarę możności, powinniśmy dopomagać do jej pomyślnego rozwiązania.

A. A.

NAUKA I LITERATURA

„PAMIĘTNIK WARSZAWSKI"

UKAZAŁ się zeszyt pierwszy kwartalnika p. t. „Pamiętnik Warszawski". Jest to pokaźny tom, wykonany na pięknym papierze w drukarni Łazarskiego, a zapełniony poezją, nowelą i artykułami treści literackiej. Redaktorem jest laureat tegoroczny m. Warszawy, Wacław Berent, sekretarzem redakcji Jan Lechoń. Zeszyt ten kosztuje 8 zł. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Bogaty ten tom, złożony z 284 stron (pojemność druku odpowiadająca 6 zeszytom „Myśli Narodowej"), zawiera 12 utworów poetyckich: Lechonia, Iłłakowiczówny, Staffa, Artura Górskiego, Wierzyńskiego, Broniewskiego, Tuwima, Pawlikowskiej, T. Makowieckiego, Miriama, Iwaszkiewicza i Słowackiego nieznany wiersz ze sztambucha Bobrówny; wreszcie nowela Bartkiewicza. Z artykułów ważniejsze: A. B. Dobrowolskiego „Amundsen, Nansen i wikingowie polarni"; Al. Brücknera „Trybunał literacki" (Szarzyński — Rej, Zimorowice itp.), Tad. Zielińskiego „Z tragicznego okresu kultury greckiej". Na uwagę również zasługują trzy szkice portretowe: Noakowskiego przez Kociatkowiczównę, Zielińskiego p. Parandowskiego i Langego p. Borowego, ze sprawozdań zaś literackich Kołaczkowskiego o Kadenie Bandrowskim oraz Borowego o Skiwskim.

„Pamiętnik Warszawski" postanowił nie wiązać się żadnym programem. Powinien on wynikać z treści, a zapowiadać się może z nazwisk współpracowników. Odezwa do czytelników robi wrażenie, że wydawnictwo rodzi się nie tyle z realnych zamierzeń, ile z tęsknot ludzi starszych do czystej atmosfery literackiej w czasach przedwojennych, kiedy to nikt nie miał pretensji do literatów o to, że zajmują się tylko zagadnieniami kultury literackiej. Nowe warunki życia napawają redakcję „Pamiętnika" goryczą. Gdzież się podziało dawne środowisko oświecone? „Oglądamy się — pisze redakcja — mimowoli (?) za tymi, co pracy naszej istotnie potrzebują— za tą najwrażliwszą częścią polskiej inteligencji, która z biedy powszechnej wyczarowywała niegdyś szkoły, instytuty, czasopisma i, co najważniejsza, współżyła z niemi. Oglądamy się daremnie, niema jej dzisiaj: rozwiała się wieszczka czarodziejska w wspomnieniach przeszłości. Pochłonęło ją państwo i wszystkie jego agendy, połknął smok polityki i ten drugi—gospodarczy".

Z tego tonu nie można nowej pieśni zaczynać — za nisko! Bo tak wygląda, że był raj, a państwo własne— to jakieś *odium*. Wszystko odwrotnie. Przywilejem naszych czasów jest, że jeździmy na tych „smokach" bez obawy, oddawszy się pod opiekę Boską. Środowisko oświecone możemy mieć i szersze i głębsze. Literatom ciężej na sercu, bo większy jest ucisk moralny odpowiedzialności. Dzisiaj mówiąc o kulturze narodowej,

trzeba się zajmować jej całością i źle będzie, jeżeli „Pamiętnik“ uzna się za azylum od trosk realnych. Z żywymi naprzód trzeba iść i nie bać się smoków.

Zagadnienia dzisiaj są rozmaitsze i trudniejsze od tych, które nastręcza beletrystyka. Kwartalnik przytem nie powinien się ograniczać tą robotą bieżącą, której już dokonała wcześniej krytyka i publicystyka dziennikarska. Skala musi być inna. O literaturze np. światowej nie można dawać informacyj na podstawie przekładów w wydawnictwach kolejowych. Następnie horyzont w „Pamiętniku“ jest zbyt warszawski i w doborze ludzi zbyt koteryjny. Czemuż to fasada ma być koniecznie w stylu „Wiadomości Literackich“? (Lechoń, Wierzyński, Tuwim, Pawlikowska, Horzyca, Iwaszkiewicz i in.) Zasada zamykania się w kole ludzi bez zmazy „nacjonalistycznej“, jeśli istotnie chodzi o pracę nad kulturą narodową, nie jest szczęśliwa.

Uwagi te dyktuje życzliwość i troska, aby fundusze, przeznaczone na tak kosztowne wydawnictwo, dobrze były zużytkowane.

NAGRODY

Doroczna nagroda m. Łodzi przypadła w r. 1929 powieściopisarce p. Z o f j i N a ł k o w s k i e j. Wysokość nagrody 10.000 zł. Przewodniczył sądowi konkursowemu prof. Józef Kallenbach.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wybitny pisarz Z y g m u n t L. Z a l e s k i, który od młodości przebywa w Paryżu, a który od r. 1914, kiedy wyszły jego studja literackie pt. „Dzieło i twórca“, zamilkł jako krytyk, wydał obecnie w Paryżu staraniem Polskiego Tow. Przyjaciół Książki zbiór djalogów pt. „O rzeczach błahych i wiecznych“. Niewiele kart w tej książce (67), ale dużego są formatu i wspaniale pod względem typograficznym są traktowane. Kierował drukiem—jak poucza nota podpisana ręcznie — prezes Tow. St. Koczorowski. Druk dwubarwny w 2 szpalty. Drzeworytami zdobił książkę artysta K o n s t. B r a n d l. Egzemplarzy odbito 500 z tego 300 na sprzedaż. Myśmy dostali nr. 177 (rzymski). Jedna z tych książek, których człowiek boi się rozcinać, żeby miłośnik się nie gniewał.

Cztery utwory wypełniają książkę: 1. Djalog z Marem o sławie, 2. Miłość paralelna (czemu nie równoległa?), 3. Pochwała dyplomacji, 4. O rozkoszy słuchania rozkazu. Są to wytworne rozmowy dwu wytrawionych z namiętności literatów, dalekie od żywotnego źródła i takiegoż celu, prowadzone dla smakowania w powabnej myśli, dla sztuki rozcinania włosa wzdłuż i dla sztuki myślenia we dwa mózgi przy pomocy mowy. „Sztuka rozmowy i słuchania wymaga nietylko łagodnego nachylenia dusz, nasyconych życiem wewnętrznem, ale zwłaszcza tej wiary naiwnej, że nie wszystko jeszcze zostało powiedziane. Każda rozmowa, jak wiatr od lasu przywiać może zapach świeżych myśli, lub obłok przelotny marzenia o kształcie nieprzewidzianym“. Rozmowa taka to „opył złocisty wysokiej cywilizacji“.

Literat w kraju bierze też udział w rozmowach, ale to nie są zapachy, ani przelotne obłoki marzeń, to fakty brutalne, od których chronić trzeba nieraz dno oka, dno ucha i dno duszy, żeby nie zdziczeć, a którym żadna sztuka mówienia i słuchania nie zaradzi. To też literat w kraju z zawiścią myśli, czytając tę książkę, o przyjacielach Zygmuncie i Marze, płynących sybarytystycznie na obłoku marzeń o rzeczach błahych i wiecznych. Bardzo bowiem twarda i niewabna bywa rzeczywistość.

*

Piękną nazwę — przypominającą wzniosłe tradycje Wilna mickiewiczowskiego oraz późniejszej pracy patrjotyczno-oświatowej na Pomorzu—nosi „F i l o m a t a“, pismo przeznaczone głównie dla młodzieży, a redagowane przez ruchliwego i wybitnego filologa lwowskiego, prof. Ganszyńca. Redakcja, która zdołała koło siebie skupić szereg wybitnych uczonych, jak Zieleński, Przychocki, Kleiner, Sinko, Klinger, Srebrny, Popławski, Fischer, Chybiński, S. Łempicki, oraz literatów jak Berent, Ejsmond, A. Górski, Parandowski, Jedlicz, Staff, Szczucka, za cel swój wytknęła propagandę i obronę kultury klasycznej, której córką jest przecie— i powinna być nadal — nasza kultura. Hasła tego streszczeniem jest przytoczony w drugim zeszycie pisma—nieznany dotąd list Sienkiewicza do ś. p. prof. Morawskiego, orzekający, że kultura klasyczna spełnia u nas rolę doniosłą, gdyż broni nas przed inwazją chamstwa ze wschodu; słowa te są dziś bardziej aktualne, niż kiedykolwiek... Piękny jest artykuł prof. S. Łempickiego o hetmanie Zamoyskim, jako humaniście; postać tego wielkiego człowieka, którego niedawno oświetlali ze sceny — na różne sposoby — dwaj wybitni pisarze, występuje tu w nowym blasku: wielkiego, jednego z największych, umysłu doby humanistycznej, który może się mierzyć z największymi ludźmi epoki odrodzenia. Ciekawe są zwierzenia prof. Zielińskiego: „Jak zostałem filologiem“; piękne, jak zawsze są wojażowe wspomnienie Parandowskiego. Bogaty dział rozrywek, pogawędek i anegdot stanowi atrakcję dla młodych. Pismo zdobyło sobie wielki mir wśród młodzieży; pierwszy zeszyt rozszedł się odrazu w 25 tysiącach egzemplarzy, drugi i zapowiadany trzeci zwabiły jeszcze większą liczbę prenumeratorów. Pocieszający to objaw — jak pisze prof. Ganszyniec—że młodzież nasza myśli nietylko o kinie i *football*'u.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

„*La Reine Jeanne*“, wychodzi w zbiorze „*Les grandes vies aventureuses*“ u Berger — Levrault. Autora, p. H e n r y M a s s o u l, pociągnęła oczywiście postać tej królowej, dokoła której osnuto niezliczną ilość legend. Dla mieszkańców Prowancji, królowa hrabina Prowancji, która panowała tam w XIV w., była i jest wróżką dobroczynną, której wspomnienia znajdują jeszcze na każdym kroku. Liczni jej biografowie, przedstawiają ją jako władczynię szlachetną i rozumną, podczas kiedy inni uważają ją za średniowieczną Messalinę i opisują historje jej zbrodni i miłości. P. Henry Massoul, oparł swoje opowiadanie przedewszystkiem na starych kronikach i w ten sposób dobitnej może odtworzył fizjognomję Janiny I-ej, królowej Neapolu, którą autor przedstawia jako kobietę, obdarzoną zarówno niebezpieczną pięknością jak i dobrocią. Obok całego szeregu dramatycznych opisów, mamy i inne, artystyczne i bardzo ciekawe, odnoszące się do historji Awinjonu i papieży. Książka napisana jest stylem bardzo prostym, do którego od czasu do czasu wplecione zostały stare zwroty, dodające żywszego kolorytu całemu opowiadaniu interesującego życia nieszczęśliwej władczyni.

*

„*L'Homme Vierge*“ (Editions de France), ostatnia powieść p. M a r c e l P r e v o s t, rozgrywa się pomiędzy hr. Hervé de La Gatère, jego synem Arnal oraz siostrzenicą pierwszego, Sidonie de Lagueyse. Ma ona zresztą tragiczne rozwiązanie. Pewnego bowiem dnia w wypadku samochodowym ginie hr. Hervé, a Sidonie, która mu towarzyszyła, jest niedaleką śmierci. Prawdy dowiemy się z pozostawionym przez nich dokumentów oraz z pamiętnika Arnal'a. Sidonie, sierota, była wychowywana w zamku hr. Hervé. Z biegem lat wyrosła na piękną pannę, której uroda i wdzięk tak działają na jej wuja, iż zapominając o swym wieku i więzłach pokrewieństwa, idzie za głosem zmysłów. Nikt niczego się nie domyślał z wyjątkiem Arnal'a, syna hr. de la Gatère, który zresztą z tego powodu opuścił dom rodzinny, unosząc w duszy idee obrzydzenia fizycznego i nienawiści dla kobiety. Arnal powraca dopiero do domu na wiadomość o śmierci matki. Pod wpływem jego obecności Sidonie stara się wyzwolić z pod zmysłowego jarzma hr. Hervé, który proponuje nawet poślubić ją. Wówczas ma miejsce ów wypadek samochodowy, czy też dobrowolne szukanie śmierci. Sidonie uratowana, ale doktór przy pierwszej oskultacji oświadcza, iż jest w poważnym stanie. Z powodu tych wszystkich tragicznych zajść, budzi się w sercu Arnal'a poczucie odpowiedzialności. Życie Sidonie zostało wypaczone przez jego ojca. Obowiązkiem Arnal'a jest naprawienie zła jej wyrządzonego. To też poślubi on kuzynkę i dziecku da swoje nazwisko, ale sam znowu opuści dom rodzinny, udając się do Syrji, gdzie pełni funkcje lotnika, i żyć będzie zamknięty w sobie, gdyż zbyt boleśnie dotknięte serce jego uczyni zeń owego „*homme vierge*“.

Rozwój całej tej patetycznej akcji oraz zmagań się wewnętrznych tych trzech ludzi z ich własnem, „wyższem sumieniem“ jest przez autora przeprowadzony w sposób niezmiernie głęboki. To też ostatnia powieść p. Marcel Prevost stanowi jedną z najciekawszych produkcyj literackich i to nie tylko pod względem psychologji, ale także stylu.

*

H e n r i M o n t h e r l a n t ogromnie lubi Hiszpanję i jej mieszkańców i z tem uczuciem bynajmniej się nie ukrywa. W ostatniej swej powieści, którą nazywa „historyjką“, a której właściwy tytuł jest „*La petite Infante de Castille*“ (Grasset edit.), odtwarza nam też cały szereg barwnych obrazów. Ale cała akcja skupiła się dokoła młodej tancerki hiszpańskiej. Domyślamy się naturalnie dalszego ciągu, którym jest oczywiście wybuch miłości, ale który skończy się wyrzeczeniem, a to dlatego, że siła tej miłości, zresztą często zmysłowej, jest tak wielka, że autor uważa, iż nie powinno się jej zdegradować przez prozaiczną realizację, jaką jest posiadanie. Tło zatem tej książki stanowi walka przeciwko instynktowi, tem ciekawsza, że odbywa się w duszy

człowieka, który zwykł jest uznawać właśnie wyższość tego ostatniego. A poprzez te dosyć realistyczne stronice, poświęcone miłości, p. Montherlant odtworzył niezmiernie charakterystyczną wizję Hiszpanji współczesnej, która jednak nie zerwała, bo zerwać nie może, ze swą bogatą przeszłością.

ZMARLI

Ś. P. ARTUR GRUSZECKI

ZMARŁ w Warszawie ś. p. Artur Gruszecki (ur. 1852 w Kołomyji, w Małopolsce Wschodniej) — utalentowany pisarz, zasłużony wydawca czasopism naukowych i literackich (m. in. warszawskiego „Wędrowca“ z najlepszych jego lat).

Twórczość Gruszeckiego rozwijała się w atmosferze haseł pozytywistycznych i naturalistycznych. O ile wpływ doktryny naturalistycznej widzimy u niego w ujęciu powieści jako dokumentu ścisłej obserwacji oraz anatomicznej analizy duszy ludzkiej; o tyle znowu przejęcie się pozytywizmem zaznacza się w podporządkowaniu artyzmu służbie społecznej, ujawniającem się m. in. w zawsze aktualnej, szlachetnej tendenacyjności jego dzieł.

Sam ziemianin, dobrze mu znane życie ziemiaństwa, „W cichym dworze“, gdzieś „Na Podolu“ czarnoziemnem wśród gospodarskich trosk i sąsiedzkich komeraży płynące, oraz stosunki panujące w sferach sobiepańskiej, zdemoralizowanej arystokracji odmalowuje w kilku powieściach, nie omieszkawszy wskazać na pasorzytnicze „Bujne chwasty“ pod postacią rozmaitych żydków: faktorów, pachciarzy, kupców zbożowych, co jak pająki siecią swoich pieniężnych wpływów dwory polskie omotali. Wogóle kwestją żydowską, sprawą współżycia Polaków z Żydami, zagadnieniem asymilacji zajmuje się Gruszecki dość często, czyto odsłaniając niebezpieczeństwo grożące nam ze strony coraz bardziej nasz kraj zalewającego, nahalnego „Litwackiego mrowia“ czyto unaoczniając deskrutywny wpływ kapitału żydowskiego: bankierów — lichwiarzy, rycerzy przemysłu i tym podobnych „Szachrajów“, gotowych „Dla miljona“ na najnieuczciwsze machinacje i najpodlejsze łajdactwa. Gruszecki daje tu dowód doskonałej znajomości środowiska i psychiki semickiej, obnaża w całej nagości talmudyczną etykę Żydów, ich fanatyczną nienawiść do „gojów“, ich marzenia o stworzeniu na naszej ziemi jakiejś „Judeo — Polski“. Jeżeli w związku z temi tematami spotkał się Gruszecki z pomówieniem o antysemickie tendencje, to ten antysemityzm wprost sam się tu narzucał, jako konkluzja z istniejącego stanu rzeczy, jako profilakcyjna konieczność, jako wyraz instynktu samozachowawczego, bo w samem traktowaniu tych tematów okazuje autor „Bujnych chwastów“ jak najdalej posunięty objektywizm, umiejąc i pośród żydostwa odnaleść postacie dodatnie, sympatyczniejsze...

Podobnie jak sprawą żydowską, tak i innemi ważnemi zagadnieniami zajmował się Gruszecki w swych powieściach w miarę ujawniania się tych problematów na porządku dziennym. A więc niebezpieczeństwo grożące duszy polskiej ze strony popieranego przez rząd rosyjski odszczepieństwa religijnego oświetlił Gruszecki jaskrawo w „Marjawicie“; gdzieindziej stara się o uchwycenie przyśpieszonego rewolucją tętna życia społeczeństwa pol. Królestwa w latach 1904—5, istotnie jakby „Na wulkanie“ żyjącego, to znów ukazuje ferment panujący wśród „Królewiaków“, szczególnie pośród młodzieży, bojkotującej szkoły rosyjskie, i śpieszącej na studja do Galicji. Nastroje przed i śródwojenne, typy kawiarnianych polityków poznajemy z „Wróżb wojennych pana radcy“, zabarwionych pogodną satyrą (jedna z najpogodniejszych naszych powieści powojennych). „W c.k. urzędzie“ przedstawi nam Gruszecki osobliwe funkcjonowanie maszyny biurokratycznej czasu wojny, odsłaniając prawdziwe oblicze rozmaitych „austrjackich patrjotów“, *ultra* — lojalnych „wiernych poddanych“ (sorta „*schwrz—gelberów*“), karjerowiczów, *protektions—kindów*, tępych biurokratów i „biur — okradów“ trzymających się systemu papierowej formalistyki, intryg, donosicielstwa i płaszczenia się przed potęgą władz wojskowych, tem bardziej srożących się na „*hinterladzie*“ nad Bogu ducha winną cywilną ludnością, im gorsze cięgi bierze na froncie walecznie cofająca się c. k. armja.

Aczkolwiek akcja powieści Gruszeckiego rozgrywa się najczęściej na terenie zaboru rosyjskiego i austrjackiego, jako najlepiej autorowi znanych, to jednak nie brak u niego również obrazów z życia społeczeństwa polskiego „Nad Wartą“, pod uciskiem pruskich rządów. Postępy germanizacji na starym piastowskim Śląsku i bohaterską obronę ludu śląskiego maluje Gruszecki w „Szarańczy“. W innej znów powieści zaprowadzi nas „Tam, gdzie się Wisła kończy“ i odkryje przed naszemi oczami (pierwszy z beletrystów polskich) życie pomorskich Kaszubów i rybacką osadę w Jastarni na półwyspie helskim. Bardzo zajmujące i znów pierwsze w swoim rodzaju są powieści ze świata pracy z typami górników, co jak „Krety“ w podziemnych sztolniach kują bryły kamiennego węgla, to znów wiertaczy szybów naftowych na Podkarpaciu („Dla miljona“) czy robotników, pracujących w zatrutej wyziewami jadowitych gazów atmosferze olbrzymiej huty cynkowej („Hutnik“).

Pozatem w związku z rozmaitemi aktualnemi zagadnieniemi dał Gruszecki powieści poświęcone sprawom emancypacji kobiet („Słomiany ogień“) i wychowania młodzieży żeńskiej na tle rozłamu między starem a młodem pokoleniem („U źródeł wiedzy“), machinacyj giełdowych („Szachraje“), wyborów galicyjskich („Większością“) i tym podobnym w danej chwili szerszy ogół interesującym kwestjom.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Gruszeckiemu chodziło zawsze o wyrażenie głębszej myśli społecznej, że miał sumienną metodę pracy, (studjował dokładni środowiska, o których miał pisać), że był bystrym obserwatorem, a życie i stosunki bieżące znał doskonale, że ponadto umiał pisać zajmująco i mimo pośpiesznego sposobu tworzenia, dbał zawsze o poprawność stylu oraz czystość języka — to będziemy mieli określone stanowisko Gruszeckiego, jako dostarczyciela zdrowej i pożytecznej karmi duchowej dla zaspokojenia codziennych potrzeb szerokich warstw czytelników.

RAJMUND BERGEL

Ś. P. KS. JÓZEF LONDZIN

W Cieszynie zmarł zasłużony działacz narodowy na Śląsku, ks. Józef Londzin, ur. 1863 r. Był on twórcą gimnazjum Cieszyńskiego, kierownikiem Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego, oraz Związku Katolików śląskich. Czterdzieści lat redagował „Gwiazdkę Cieszyńską“. W ciągu 24 lat był posłem z Cieszyna do parlamentu austrjackiego, a potem do Sejmu Rzplitej, ostatnio do Senatu. Po śmierci Jana Michejdy w ostatnich latach był burmistrzem Cieszyna. Ks. Londzin przechodzi do historji Polski jako jeden z najbardziej zasłużonych jej synów.

Ś. P. JADWIGA NATANSONOWA

Zmarła w Warszawie ś. p. Jadwiga z Dąbrowskich Stefanowa Natansonowa, ur. w r. 1876, utalentowana artystka-malarka. Studjowała w Monachjum i Paryżu, gdzie była pierwszą Polką przyjętą do „*Ecole Nationale de Beaux-Arts*“. Prace swe wystawiała głównie w Krakowie. Była stryjeczną siostrzenicą Zygmunta Balickiego. W młodości brała żywy udział w konspiracyjnej pracy narodowej.

OFENSYWA

GOLIARD I DAWIDEK

LEON Pomirowski (bo są i Mirowscy także...) pozazdrościł dynamiki superlatywnej Emilowi Breiterowi i postanowił sobie go zdystansować w obkadzaniu. Ponieważ Berent sumptem funduszu państwowego założył pismo, nadto otrzymał nagrodę, jest *„en vogue“*, tedy zdecydował się Berenta ukadenizować. Nie jest to wcale tak łatwe przejść przez upłaz z żywemi kamieniami lekką nogą tancerza krytycznego...

...e atoli Berent do życia politycznego, społecznego, partyjnego nie mieszał się i nie miesza, w żadnych walkach udziału nie bierze, jako *outsider* na życie z loży czy z minaretu patrzy, podczas wojny w zacisze się cofnął, Polskę otrzymał gotową i już ubraną, ze wszystkimi jest na dobrze i zdaleka, przeto w nagrodę za to otacza go miły *nymbus* dostojnego prestiżu jako Vicemiriama.

To mając na względzie siadł p. Pomirowski do maszyny i w „Polsce Zbrojnej“ panegiryknął p.t. „Goliard (?) prozy polskiej“:

Pierwszy akord:

„Laureat tegorocznej nagrody literackiej m. st. Warszawy, Wacław Berent, jest najgłębszym i najświetniejszym prozaikiem naszej literatury“.

Po takiem jerychońskim *fortissimo* reszty można się domyśleć, a co czulszy słuchacz sobie dośpiewa:

„W istocie artyzm ten przebija się poprzez formalne granice podziału na poezję i prozę i sięga w najtreściwsze pokłady idei piękna. Berent należy do tego gatunku wszechświatowych mistrzów, którzy mówią językiem stwarzanej przez siebie rzeczywistości“.

Za mało: światowych — trzeba: wszechświatowych: kosmos! Niema atoli róży bez kolców:

„W istocie męczy, ale tak, jak każda głębia i każda wyniosłość życia. Ale zmęczenie takie jest objawem twórczego przeżywania. Kto nic poza zmęczeniem nie odczuwa, dla tego współudział w budowie kultury duchowej jest rzeczą obcą i niedostępną“.

Kto odczuwa, współudział ma zapewniony...

Czem jest Berent w swej twórczości:

„Jest to proces harmonizowania chaosu, uzasadnienia powierzchni życia jego wieczyście niezmiennemi głębinami.“

„Ozimina“:

„Berent odsłania tu podszewkę „kultury“ w obliczu przełomowych przeczuć r. 1905, w istocie zaś potężną sugestją swej sztuki stwarza symbol upadku duchowego w obliczu wysokich wielkomiejskich murów, wykrywa wilcze doły rozstroju wewnętrznego na szlakach mechanizującego przerostu technicznej cywilizacji, o której moda dzisiejsza każe tak krzykliwie zawodzić“.

O gałęziach i korzeniach:

„Widzenie artystyczne tego poety sięga w taką głąb, w której rozstrzelone gałęzie życia zostają uwięzione we wspólnym korzeniu. I to nieustanne konfrontowanie owych korzeni z ukwieconą koroną „drzewa życia“, nadaje tę olbrzymią pojemność treściową dzieła, tak czasem trudną do strawienia przez czytelnika, ale przecie stokroć trudniejszą do opanowania ze stanowiska dumy twórczej autora“.

A czem są: Żywe Kamienie?

„Ostatni dotąd utwór Berenta „Żywe kamienie“, arcydzieło najcenniejsze piśmiennictwa polskiego, jest genjalną demonstracją duszoznawstwa „syna ziemi“ — człowieka. Nieskończona tęsknota do wyjścia z granic zamieszkałego przez naszą psychofizykę czasu i miejsca, wieczna niespokojność szukającego ducha, żądza nasycenia małości człowieczego losu wielkością marzenia, w którem jest cały świat — oto dyspozycje kierownicze w organizowaniu przebiegów akcji w tej książce“.

I t. d.: i tp. *finale*:

„Jest w tem cudna tragedja buntowniczej poezji, tanecznemi kroki stąpająca po węglach żarzących“.

Po węglach żarzących...

No i jak teraz nazwać taki *jazzband* frazeologiczny, tak szarlatańsko rozpętaną djalektykę wartościującą, takie „podejście“ do autora?

Ot rzemieniami by z świątyni Pańskiej poprzepędzać tych oszustów, wyprowadzić za miasto, za mury i tam żywemi kamieniami żółciowemi prać co się mieści!

A nie miał to czasu kolega Pomper-Pomirowski wywiedzieć się dokładniej co to Goliat, a co to Goljard?

Jakiem prawem poważnego, patetycznego pisarza śmie wyzywać od Goljardów?

Ma encyklopedje czy nie ma?

„INTRYGANT“ CZY „PATRJOTA“?

PODCZAS gdy dwa teatry stołeczne równocześnie prezentują publiczności pierwszych wichrzycieli Polski, familję Zborowskich, w dwóch kinach równocześnie wyświetlają film amerykański przerobiony z niemieckiej powieści Neumana. Są to ostatnie lata panowania cara Pawła, którego postać zna już Warszawa i z dramatu Mereżkowskiego, granego 3 lata temu w Polskim Teatrze z Junoszą w tytułowej roli. W filmie amerykańskim cara Pawła „odstawia“, przegrywa i szarżuje niemożliwie już skabotyniały Jannings, faworyt już tylko szerokich mas *mobu*. Ale gra efektownie, tak że na tłumach robi „wstrząsające“ wrażenie, ciarki przechodzą, dreszcz ogarnia na widok tego nieszczęsnego paranoika, megalomana i tchórza, który tak długo rządził Rosją poniewierając wszystko i wszystkich. Ale nie o film teraz chodzi, tylko o jego tytuł.

Wkradł się w Warszawie zwyczaj przekręcania wszystkich tytułów zagranicznych filmów. Przyzwoite, normalne tytuły zagraniczne już tej dzisiejszej warszawskiej publiki, zdemoralizowanej do szpiku kości sanacyjną prasą brukową, nie pociągają. Kierownicy kin muszą zmieniać tytuły na suggestywne, sensacyjne. Muszą w tytułach być takie słowa jak: grzech, zmysły, zbrodnia, rozkosz, rozpusta, spelunka, apasze, kurtyzany, kokoty, dziewczynki z *dancingu*. Muszą być nagie, rozbierane i rozbierające się kobiety. Inaczej film nie przyciąga. Tak samo jak w prasie brukowej, jak w Porannaku, Czerwoniaku, Warchlaku i tp.

To też i tytuł filmu o „Carze Pawle“ pozwolono sobie zmienić całkiem dowolnie. We wszystkich miastach świata film nosi tytuł: *„The Patriot“*, patrjota. Odnosi się ten tytuł do hr. Pahlena, kierownika spisku, który sprząta dziką ludzką bestję despocką, aby uwolnić ojczyznę od potwora, zatruwającego powietrze. Tak hrabia Pahlen przeszedł do historji, tak go przedstawia i Mereżkowskij i Neuman, jako patrjotę, bohaterskiego patrjotę.

U nas spokojnie i przyzwoite słowo musiano zmienić na pociągające, suggestywne. Dlaczego to, niewiadomo. Czy wychodzono z zasady, ze kto patrjota, ten intrygant? Cały świat widzi tedy w hr. Pahlenie patrjotę, a my na złość „Intryganta“? Śmieszna, pogardy godna jest ta manja właścicieli kin fałszowania tytułów filmów, wyraźnie w intencji deprawowania pojęć w masach, przykrawania wszystkiego na miarę tej Niniwe, w której zbrodnia triumfuje bezkarnie, a którą dopiero chyba deszcz gazowy przywróci do opamiętania i szacunku dla elementarnych moralnych zasad.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Żydowski „Nasz Przegląd“ (nr. 114) pod trzyszpaltowym nagłówkiem donosi o zgromadzeniu Ligi Obrony Praw Człowieka w Łodzi, w którem „z ramienia Polski brali udział prezes mec. Łypacewicz, poseł Pragier oraz poseł Zerbe“ (zatem: Polak, Żyd i Niemiec), zaś „z ramienia Niemiec gener. von Schoeneich oraz poseł do Reichstagu Falkenberg“ (dwaj Niemcy). Jak zaznacza dziennik żydowski, zgromadzenie zwołane było „w celu utrwalenia porozumienia między Polską a Niemcami“ — najwidoczniej ostatnie wystąpienie paryskie dr. Schachta ostatecznie już przekonało mec. Łypacewicza, że porozumienie polsko-niemieckie istnieje, trzeba tylko starać się je „utrwalić“... Gen. von Schoeneich —jak donosi „Nasz Przegląd“—potępiał wojnę obronną (oczywiście!), która jest równie „okropna“, jak wojna zaczepna, oświadczając, iż „jedynem wyjściem jest zniesienie wszelkich granic i porozumienie międzynarodowe“. Podobne zgromadzenie zapowiadane jest obecnie w Warszawie.

Kiedyż skończą się te błazeństwa?

•

W ostatnim numerze „Tygodnika Ilustrowanego“ wydrukowano wiersz p. t. „Don Kichot“, którego pierwsza strofa brzmi:

„Po przez węzły dławiące dni zatrutych nudą
Skros brud i chamstwo życia rozpiętego w nicość,
Idę — żołnierz niezłomny, walczący z obłudą
Niezasłonięty tarczą, z odkrytą przyłbicą“.

Wiersz ten podpisany jest pseudonimem Juljusz Wirski. Prawdziwe nazwisko poety brzmi... Elzenberg.

Inny, sympatyczny zresztą poeta, o którym wiadomo, że pochodzi z rodu małopolskiego i urodził się napewno w Galicji Wschodniej, drukuje równocześnie w „Pamiętniku Warszawskim“ utwór p. t. „Droga do Nowogródka“, zaczynający się od słów:

„Z domu mego, z Warszawy, do Wilna niema szosy
Traktu, którym się prosto w ojczyznę mą daleką
Przebrać można przez letnie, pachnące sianokosy,
Przez sosny nad Nieważą i nad niemeńską rzeką“.

Żadnej Nieważy niema. Geografję widocznie w gimnazjum drohobyckiem lekceważono. Na Litwie płynie rzeka Niewiaża.

Budowa wielkiego dzieła narodowego, jakiem jest POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU, dobiega końca. Nieodwołalne otwarcie P. W. K., którego dokona Pan Prezydent Rzeczypospolitej, nastąpi dnia 16 maja b. r. Chcąc naszych czytelników ze stanem prac organizacyjnych na P. W. K. zapoznać — dajemy dzisiaj bezpłatny dodatek ilustrowany, całkowicie P. W. K. poświęcony.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, za granicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM